



ISSN: 2545-0107 ROK II/Nr 2 (6)/2019

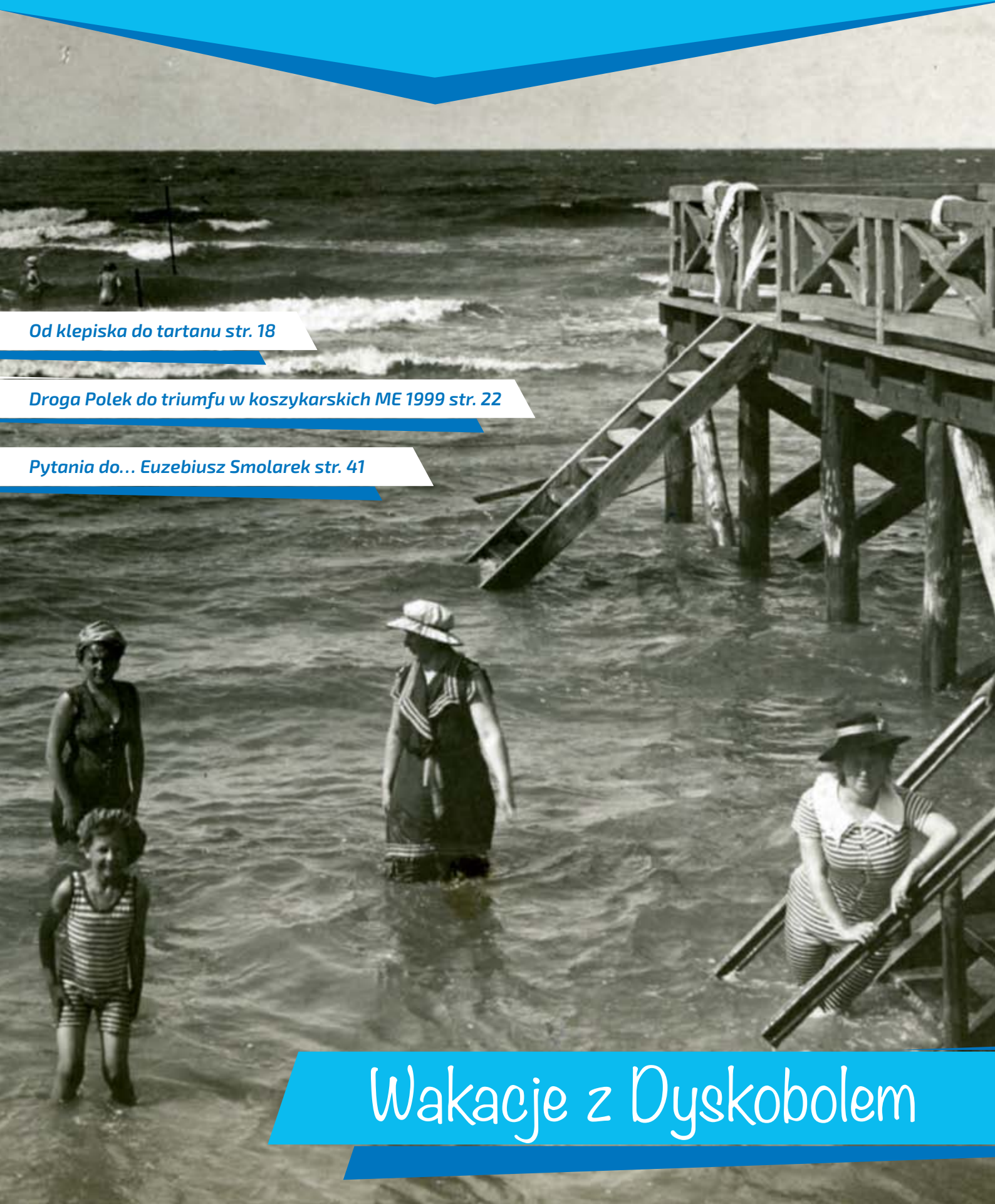
DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

Od klepiska do tartanu str. 18

Droga Polek do triumfu w koszykarskich ME 1999 str. 22

Pytania do... Euzebiusz Smolarek str. 41



Wakacje z Dyskobolem

Totalizator Sportowy

— partnerem —

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie



#razemdlasportu



Tomasz Jagodziński
Dyrektor Muzeum

Drodzy Czytelnicy,
z przyjemnością oddajemy w Państwa ręce kolejny, wakacyjny numer magazynu „Dyskobol”. Przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego dwukrotnie zwiększyliśmy nakład, dzięki czemu nasz kwartalnik trafi do szerszej grupy odbiorców. W tym numerze szczególnie polecam wywiad z koszykarką Elżbietą Nowak, mistrzynią Europy z 1999 roku, w dwudziestą rocznicę „złotego” dla Polek turnieju. W artykule „Od klepiska do tartanu” przypominamy natomiast zapomnianą historię Skry Warszawa. W wydaniu wakacyjnym nie mogło oczywiście zabraknąć tekstów o tematyce turystycznej i archiwalnych fotografii.

Wszystkim czytelnikom „Dyskobola” życzę udanych wakacji.

Ze sportowym pozdrowieniem

Jagodziński



MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4

Centrum Olimpijskie

www.muzeumsportu.waw.pl

muzsport@muzeumsportu.waw.pl

Dyrektor: **Tomasz Jagodziński**

Numer telefonów

Sekretariat	22 56 03 780
Dział Muzealiów	22 56 03 783
Dział Naukowy	22 56 03 730
Archiwum Foto	22 56 03 782
Biblioteka	22 56 03 790
Dział Edukacji i Promocji	22 56 03 786
Muzeum jest instytucją finansowaną ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego	

Organizator Muzeum

Partnerzy Muzeum



SPIS TREŚCI

XXVI Przegląd Filmów Alpinistycznych	4
Noc Muzeów	5
Spotkanie grupy roboczej ds. kolekcji muzealnych OMN	6
21. Piknik Olimpijski	7
Wystawy MSiT w Muzeum Niepodległości	8
Pierwszy mecz, pierwszy gol	9
Ewolucja roweru na podstawie zbiorów w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie	11
Twarzą w twarz z... Neptunem	12
Z muzealnych magazynów	15
Muzealna Kartka z Kalendarza	16
Sportowa Kartka z Kalendarza	16
List Janusza Kusocińskiego	17
Postój w Ciechocinku	17
Od klepiska do tartanu	18
Współczesne rowery – pojazdy dla każdego	21
Droga Polek do triumfu w koszykarskich Mistrzostwach Europy 1999	22
Orest Dżużyński (1890–1939)	26
Wywiad z mistrzynią...	28
Turystyka żeglarska	30
Kajakowe peregrynacje Wandy Wasilewskiej	32
To już dziesiąta edycja...	36
Biegacz czy turysta?	38
Muzeum Kajakarstwa	39
Ramzes – reproduktor stulecia	40
Pytania do... Euzebiusz Smolarek	41
Wesoły Dyskobol	42



Redaktor naczelny: Kamil Siemiradzki

Zespół redakcyjny: Piotr Banasiak, Cezary Cybulski, Kinga Gasik, Marta Marek, Konrad Moniewski, Paweł Oprządek, Michał Polakowski, Michał Puskarski, Tomasz Skoczek, Piotr Walewski, Izabela Wichrowska

Autorzy współpracujący: Jadwiga Jóźwik, Michał Maliński, Bartosz Zakrzewski

Redakcja: Michał Polakowski

Korekta: Artur Rolak

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski

Fotografie ze zbiorów Archiwum Fotograficznego MSiT

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim - wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Na okładce: Turyści nad morzem w Połędze, ok. 1912 r.

Nakład: 2000 egz.



Publikacja została w całości sfinansowana przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w ramach dotacji celowej



Uroczyste otwarcie XXVI PFA

W dniach 10–12 maja br. odbył się XXVI Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz. W tym roku impreza otrzymała nową, odświeżoną formułę.

W piątek, na inaugurację PFA, po raz pierwszy zorganizowano przegląd małych form filmowych. W jego ramach zaprezentowano piętnaście wyreżyserowanych zarówno przez profesjonalistów, jak i amatorów

najciekawszych obrazów krótkometrażowych i etiud, wybranych wcześniej przez jury spośród kilkudziesięciu zgłoszeń. Pierwsze miejsce zajęła Julia Popławska za film „Miejsce”, drugie – Szymon Rzankowski za „Freeride Part”, zaś trzecie – Józef Krzeptowski za film o Annie Tybor.

Uzupełnieniem piątkowego programu była projekcja filmu „Jurek” oraz spotkanie z reżyserem Pawłem Wysoczańskim, a także wystawa fotografii Bartłomieja Zborowskiego, przedstawiająca wyprawę trekkingową pod Mt. Everest.

Kolejną nowością była lokalizacja zasadniczej części przeglądu – projekcje filmów i prelekcje ludzi gór odbywały się po raz pierwszy poza siedzibą Muzeum, w gmachu Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie przy Wybrzeżu Szczecińskim. Program podzielono na pięć bloków tematycznych obejmujących kilkanaście filmów i spotkań z reżyserami m.in. „K2. Dotknąć Nieba” Elizy Kubarskiej, „Dreamland” Stanisława Berbeka czy „Dwoje na K2” Dariusza Załuskiego. O swoich doświadczeniach z alpinizmem, trekkingiem i wspinaczką opowiadali m.in. Krzysztof Wielicki, Anna Pietraszek oraz Marcin Mentel. Autorki książek o Wandzie Rutkiewicz, Anna Kamińska i Elżbieta Sieradzińska, wspominały patronkę przeglądu.



Krzysztof Wielicki



Pokaz karate

Pod okiem profesjonalnych instruktorów, po krótkim szkoleniu z techniki karate, każdy uczestnik mógł spróbować sił w rozbijaniu cegieł i desek. Zawodnicy klubu OY-AMA zaprezentowali wiele skomplikowanych układów kata oraz kumite. Piotr Bakoń (shihan 5 dan) przedsta-

W bieżącym roku Noc Muzeów odbyła się w Warszawie już po raz szesnasty. Wśród instytucji kultury uczestniczących w akcji nie mogło oczywiście zabraknąć Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. W nadchodzących letnich Igrzyskach Olimpijskich w Tokio (2020) zostaną po raz pierwszy rozegrane olimpijskie zawody karate. Specjalnie z tej okazji Muzeum przygotowało wyjątkowe pokazy.

wił wraz ze swoimi podopiecznymi nie tylko samo karate, ale przede wszystkim zachęcał do aktywnych form spędzania wolnego czasu właśnie przez uprawianie tej wyjątkowej sztuki doskona-

lenia ciała i umysłu. Ogromne zainteresowanie wzbudziły również pokazy shinkendo, japońskiej sztuki walki mieczem (katana), stworzonej przez Toshishiro Obata Kaiso Sensei. *Shin* oznacza umysł, ducha i serce, *ken* – miecz, a *do* – dro-



Zwycięzcy wyścigu „Tour de Muzeum”

gę, ścieżkę życia. Shinkendo bazuje na tradycyjnych oraz współczesnych sztukach walki mieczem. Powstało na bazie wieloletnich przemyśleń, treningów i doświadczeń oraz wieloletniego studiowania starych manuskryptów.

Czynna była oczywiście wystawa stała pt. „Dzieje sportu polskiego i olimpizmu”, a młodzież mogła wziąć udział w programach edukacyjnych. Dzięki uprzejmości klubu „Zdrofit” dostępny był sprzęt treningowy: stepery, ergometry wioślarskie i orbitreki, a trenerzy odpowiadali na wszystkie pytania dotyczące przygotowania do treningu.

Ogromnym zainteresowaniem cieszył się wyścig „Tour de Muzeum” na rowerach stacjonarnych, organizowany wspólnie z polskim producentem rowerów – firmą Tabou, która ufundowała nagrody. Zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach otrzymali profesjonalne rowery BMX Gravity 1.0.



Pokaz shinkendo



Uczestnicy konferencji na ekspozycji stałej MSiT

W dniach 23–24 maja 2019 roku w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie odbyło się coroczne spotkanie grupy roboczej ds. kolekcji muzealnych, będącej częścią Sieci Olimpijskich Muzeów Sportu (Olympic Museums Network – OMN) z siedzibą w Lozannie.

przedstawiły dr Anna Tomkowska oraz dr Monika Jadzińska. Uczestnicy konferencji mieli okazję zwiedzić pracownię konserwatorskie ASP oraz zapoznać się z najnowocześniejszymi laserowymi technikami używanymi w nieinwazyjnym oczyszczaniu powierzchni muzealiów. Warto zwrócić uwagę, że dzięki działaniom ASP Polska jest obecnie liderem w zakresie stosowania nowoczesnych technik konserwatorskich.

Program zakończył rejs skutą wiślaną „Dar Mazowsza”, której właścicielem jest nasze muzeum.

Spotkanie zorganizowano dzięki pomocy Olimpijskiej Fundacji Kultury i Dziedzictwa w Lozannie. 

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele dziesięciu muzeów członkowskich OMN z Belgii, Chin, Estonii, Finlandii, Grecji, Japonii, Norwegii, Słowacji, Szwajcarii oraz oczywiście Polski. Tematem spotkania było określenie głównych problemów związanych z wymianą kolekcji między muzeami, usprawnienie procedur oraz wymiana doświadczeń w kwestii ubezpieczenia obiektów muzealnych.

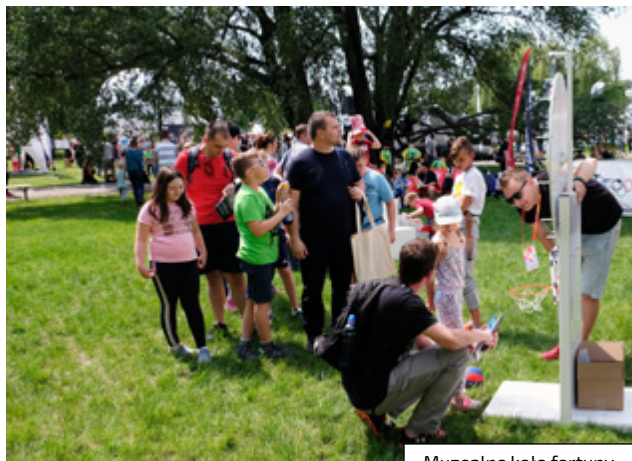
Spotkanie grupy roboczej ds. kolekcji muzealnych odbyło się równolegle z otwarciem Międzynarodowych Targów Kolekcjonerów Olimpijskich. Z tej okazji gościem specjalnym Muzeum był Ching-Kuo Wu, członek MKOl oraz przewodniczący Komisji Kultury oraz Dziedzictwa Olimpijskiego. Na zakończenie pierwszego dnia konferencji dr inż. Roman Babut, członek zarządu Międzynarodowego Związku Kolekcjonerów Olimpijskich (AICO), wygłosił referat dotyczący unikatowej w skali świata kolekcji pamiątek z igrzysk olimpijskich w obozach jenieckich w Woldenbergu i Langwasser w latach 1940 i 1944. W spotkaniu uczestniczył Prezydent AICO Christophe Ait-Brahim.

Drugi dzień konferencji zorganizowano w siedzibie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tematem wiodącym były zagadnienia dotyczące konserwacji muzealiów. Gości Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie przywitał prof. Andrzej Koss – dyrektor Międzyuczelnianego Instytutu Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP oraz dr hab. Marzenna Ciechańska – dziekan Wydziału Konserwacji ASP. Referaty



Uczestnicy konferencji na ASP w Warszawie

25 maja br. w warszawskim parku Kępa Potocka odbył się 21. Piknik Olimpijski. Jak co roku Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie przygotowało historyczną rekonstrukcję słowiańskiej wioski, gdzie można było spróbować sił w rozmaitych – rycerskich i nie tylko – sprawnościach.



Muzealne koło fortuny



Rekonstrukcja słowiańskiej wioski

Tor łuczniczy, tradycyjne gry podwórkowe czy zabawy plebejskie – to tylko niektóre z proponowanych atrakcji. Zgodnie z tradycją po wspólnej zabawie zapraszałyśmy wszystkich chętnych do częstowania się świeżo wypieczanymi podplomykami. Ponadto przez cały dzień kręciło się muzealne koło fortuny, przy którym – sprawdzając swoją wiedzę z zakresu historii sportu i olimpizmu – można było zdobyć ciekawe nagrody oraz bezpłatne bilety wstępu do MSiT.

Dużym zainteresowaniem wśród najmłodszych cieszył się konkurs plastyczny na maskotkę Muzeum. Spośród kilkunastu prac jury wybrało trzy najlepsze. Zwycięzcy zostali nagrodzeni rowerami ufundowanymi przez firmę Tabou.



Zwycięzcy konkursu plastycznego

Wielu spośród gości pikniku skierowało kroki także do pobliskiej siedziby Muzeum – nasze wystawy odwiedziło tego dnia ponad 600 osób. Dziękujemy za wspólną zabawę i do zobaczenia w przyszłym roku! 🏹

Podziękowanie



Szanowni Państwo,

W imieniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego składam Państwu serdeczne podziękowania za wyśitek, zaangażowanie, udział i realizację 21. Pikniku Olimpijskiego.

21. edycja imprezy odbyła się pod znakiem nadchodzących II Igrzysk Europejskich w Minsku i z pełnym przekonaniem udało się dowiedzieć, że można poczuć atmosferę i ducha takiej imprezy podczas rodzinnego pikniku. Udało się również zapewnić uczestnikom niepowtarzalną dawkę sportowych emocji, wrażeń, adrenaliny i sportowych przygód.

Szczególnie podziękowania składam organizatorom poszczególnych stoisk i dyscyplin, których strefy cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem m. in: wioślarstwo, kajakarstwo, lekka atletyka, gimnastyka, łucznicтво, szermierka, żeglarstwo, piłka nożna, piłka ręczna plażowa, zapasy, tenis, tenis stołowy, strzelectwo sportowe, podnoszenie ciężarów, sporty siłowe i akrobatyka sportowa, rugby oraz stref promocyjnych sponsorów Pikniku i PKOl, Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego, UNICEF Polska, klubu Fair Play, Edukacji Olimpijskiej, COŚu, OSiRu Żoliborz, Eko Sportu i innych organizatorów, bez których Piknik Olimpijski nie byłby tym, czym jest obecnie.

Podsumowując: 21. Piknik Olimpijski przeszedł do historii pod znakiem pełnego sukcesu organizacyjnego, wysokich standardów estetycznych i wyjątkowej oferty programowej. Gratuluję pomysłów, unikalnych atrakcji, zaangażowania i perfekcyjnej logistyki. Imprezę odwiedziło blisko 30 tysięcy uczestników, z czego znakomita większość z niecierpliwością oczekuje na kolejną edycję imprezy.

Do zobaczenia za rok!

Dziękujemy

ponad
100
konkurencji
sportowych

30 tys.
uczestników

galeria
zdjęć

Tomasz Skoczek

W maju w Galerii Brama Bielańska usytuowanej na terenie Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej prezentowano dwie wystawy czasowe przygotowane przez Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie: „Dyplomy Sportowe II RP” oraz „Gwiazdy Sportu w Niepodległej”.

Na wystawie pt. „Dyplomy Sportowe II RP” symbolicznie zaprezentowane zostały niepowtarzalne dyplomy sportowe z okresu II RP – nagrodowe, honorowe i uznaniowe. Obiekty te, pochodzące ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, stanowią jedynie małą część imponującej kolekcji. Zostały dobrane w taki sposób, by zaprezentować zmiany zachodzące w sztuce i wzornictwie w okresie międzywojennym – można zaobserwować mnogość form, wzorów i technik wykonania. Na wystawie przedstawione zostały ponadto sylwetki polskich sportowców, którzy w tamtym okresie odnieśli ogromne sukcesy, a mimo to nie są dobrze znani szerszej publiczności. Należą do nich m.in.: Jerzy Braun, Henryk Chmielewski, Franciszek Szymczyk czy Leszek Lubicz-Nycz.

Wystawa „Gwiazdy Sportu Niepodległej” pozwala spojrzeć na historię międzywojennego sportu polskiego przez pryzmat najwybitniejszych postaci tamtego okresu, takich jak mistrzowie olimpijscy Halina Konopacka, Stanisława Walasiewicz i Janusz Kusociński oraz wielu innych, reprezentujących rozmaite dyscypliny. Były to gwiazdy świecące najjaśniejszym blaskiem, stanowiące wzór nie tylko sportowy, bo bardzo wielu z nich zapisało się pięknie również na kartach dziejów walki o wolność Polski. Ich życiorysom towarzyszyły naturalnych rozmiarów sylwetki. 📌



Od lewej: dr Tadeusz Skoczek (dyrektor Muzeum Niepodległości), Natalia Roszkowska (kurator Galerii Brama Bielańska), Tomasz Jagodziński (dyrektor MSiT)



Wystawa „Gwiazdy Sportu w Niepodległej”



Lech Ufel, dziennikarz sportowy



W tym roku mija 125 lat od pierwszego udokumentowanego meczu piłkarskiego na ziemiach polskich. Z tej okazji Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie przygotowało wystawę pt. „Pierwszy mecz, pierwszy gol. Lwowskie początki polskiego futbolu”, której wernisaż odbył się 12 czerwca.

Wystawa prezentuje pionierską erę piłkarstwa na ziemiach polskich (do odzyskania niepodległości w roku 1918) i koncentruje się na dziejach tej dyscypliny we Lwowie, kolebce polskiego sportu. To tutaj narodziły się pierwsza polska organizacja sportowa, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, pierwsze kluby akademickie i piłkarskie, a także polskie harcerstwo. To również tutaj – 14 lipca 1894 roku na boisku Sokoła w Parku Stryjskim – odbył się pierwszy na ziemiach polskich mecz piłkarski, w którym pierwszą w dziejach polską bramkę zdobył lwowianin Włodzimierz Chomicki.

Oprócz historii samego legendarnego spotkania, zwiedzający mogli odnaleźć na wystawie informacje o lwowskich klubach – Pogoni, Czarnych, Lechii i Hasmonei – organizacjach, które je zrzeszały, rozgrywkach poprzedzających mistrzostwa Polski czy postaciach, które przyczyniły się do narodzin i rozwoju polskiego futbolu przed ponad stu laty. Tę barwną epokę ilustrowało 25

wielkoformatowych fotografii pochodzących ze zbiorów Muzeum, którym towarzyszyły nieliczne, ale przez to tym cenniejsze, materialne pamiątki tamtych czasów.

Podczas wernisażu wystawy prezes stowarzyszenia RetroLiga Piotr Marciniak przedstawił zgromadzonej publiczności krótki wykład pt. „Daw-

ny sprzęt piłkarski”, podczas którego przybliżył charakterystykę i specyfikę strojów czy piłek używanych przez piłkarzy w okresie, o którym opowiada wystawa. Zaprezentował również koszulki, które stowarzyszenie RetroLiga szyje według przedwojennych wzorów i w technologii używanej w tamtych latach.



Wernisaż wystawy „Pierwszy mecz, pierwszy gol”



Olimpizm na pocztówkach

ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie



18 lipca - 30 sierpnia 2019

**Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4, Centrum Olimpijskie
Galeria Północna (parter)**

Wystawa przygotowana została z okazji Jubileuszu 100-lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Organizator wystawy

Organizator Muzeum

Partnerzy Muzeum



Piotr Walewski

Historia roweru zaczyna się w czasach antycznych. Wizerunki pojazdów, które mogą być uznawane za przodków dzisiejszego roweru, obecne są na reliefach odnalezionych na terenie starożytnego Egiptu i Babilonii. Zanim rower osiągnął swoją dzisiejszą formę, przebył długą drogę rozwoju, począwszy od etapu prymitywnej „maszyny do biegania”.



Ekspozycja Muzeum - kolarstwo przedwojenne

Nowożytnymi przodkami roweru były pojazdy, na których człowiek poruszał się odpychając nogami od ziemi. Po raz pierwszy pojawiły się pod koniec XVIII wieku w Paryżu, a ich wynalazcą był Francuz Mede de Sivrac. Pojazdy tego typu, wykonane z drewna, składały się z dwóch kół połączonych żerdzią, na której umocowano siedzenie. Przedni widelec był nieruchomy, więc w przypadku chęci zmiany kierunku jazdy należało zejść na ziemię i ustawić rower pod odpowiednim kątem.

Ważnych zmian w pojeździe dwukołowym drewnianym dokonał w 1817 r. Niemiec Karl von Drais de Sauerbrun. Jego ulepszenie polegało na zastosowaniu obrotowego widelca przedniego, połączonego z kierownicą, umożliwiającego skręcanie bez konieczności przerywania jazdy, co znacznie poprawiło jej komfort. Drezyna – jak określano ją od nazwiska wynalazcy – ważyła początkowo ok. 45 kg i pozwalała osiągnąć prędkość ok. 10 km/h. Von Drais opatentował swoją konstrukcję, zajął się jej produkcją i udoskonalaniem.

Stworzył uruchamiany linką hamulec oraz siodełko z regulacją wysokości.

Zwiększenie przedniego koła i ciągle pomniejszanie tylnego, dla zachowania stabilności konstrukcji, doprowadziło do powstania kolejnej wersji roweru, jaką był bacykl. Wykonywano go z metalu. Przed wynalezieniem przekładni łańcuchowej pedały mocowano bezpośrednio do przedniego koła. Dla uzyskania większej prędkości jazdy powiększono jego średnicę, nawet do dwóch metrów, ale naturalnym ograniczeniem rozmiarów była oczywiście długość nóg kierowcy, który musiał dosięgnąć pedałów. Jazda na bacyklu była niebezpieczna szczególnie z powodu wysokości – siedząc na siodełku, kierujący nie sięgał stopami do ziemi.

Współczesna angielska nazwa bacykla brzmi penny-farthing. Penny to moneta jednopennowa, a farthing – znacznie mniejsza od niej ćwierćpensówka. Nazwa ta powstała, gdy słowo bicycle zaczęło być używane w odniesieniu do coraz popularniejszych rowerów o obu kołach jednakowej wielkości.

Rower z tego samego okresu, w którym powstał bacykl, z tym że przeznaczony dla kobiet, nazwano try-

cyklem – był to pojazd trzykołowy z napędem dźwigniowym na tylne koło. Rama, na której umieszczono ławeczkę z oparciem, była kwadratowa, wykonana z żelaza, a oparcie wyściełane i pokryte skórą. Wzdłuż ramy biegła łamana oś łącząca oba koła i będąca częścią mechanizmu napędowego.

Współczesny rower dwukołowy posiada łańcuch pozwalający na zastosowanie dwóch takiej samej wielkości kół i uzyskiwanie dużej prędkości, w czym pomagają także przerzutki. Rowery różnią się konstrukcją ze względu na przeznaczenie i specjalizację używających ich osób – są lekkie i szybkie pojazdy szosowe przeznaczone do wyścigów, cięższe i mocniejsze górskie, znakomicie radzące sobie na trudnych szlakach, trekkingowe, umożliwiające turystyczne pokonywanie dłuższych dystansów z większym bagażem czy w końcu torowe, przeznaczone do startów na welodromach.

Stare i współczesne rowery różnych typów obejrzeć można na ekspozycji stałej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.



Ekspozycja Muzeum - kolarstwo powojenne

Niepozorny medal, o średnicy niewiele większej niż pięciozłotówka, trafił do zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie w maju 2018 roku. Pamiątka uczestnictwa w splywie wioślarskim do Poznania, organizowanym z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej, skrywa jedno z ciekawszych przedsięwzięć turystyczno-krajoznawczych międzywojennej Polski.



Wielki ogólnopolski splyw, który w dniu dzisiejszym uroczyste zostanie rozpoczęty, stanowić będzie w dziejach wioślarstwa polskiego moment dużej doniosłości. Nie mieliśmy dotychczas wydarzenia wioślarsko-turystycznego na tak wielką skalę ani pod względem długości trasy i czasu trwania ani też pod względem liczby osad, biorących czynny udział w tego rodzaju wyprawach wodnych – pisał w lipcu 1929 roku organizator i patron imprezy, warszawski „Kurjer Poranny” (nr 198).



Start do tej „wyprawy wodnej” nastąpił 19 lipca 1929 roku w Warszawie z pomostów Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego i Klubu

Wioślarskiego „Wisła”. Przez dzień uczestnicy pokonali trasę przebiegającą Wisłą, Brdą, Notecią i Wartą. Po drodze mieli okazję nie tylko podnosić swoje umiejętności wioślarskie („Kurjer Poranny” pisał w nr. 206: *Splyw nasz jest prawdziwą szkołą wiosłowania. Wiosłowaliśmy na dużej wodzie Wisły, pruliśmy krótkie, ale wysokie fale jezior, przepychaliśmy się na pych przez trzcinę i sitowie Morzysławia, a teraz żeglujemy wśród mielizn i kamieni podwodnych Warty*). Przede wszystkim poznawali piękno i zabytki niepodległej od niedawna Polski – przytanki robiono m.in. w Czerwińsku, Włocławku, Toruniu, Bydgoszczy, Kruszwicy czy Łądzie.

W sumie wystartowało ponad trzydzieści osad, liczących około 150 wioślarzy, którzy reprezentowali kluby i stowarzyszenia z wielu miast Polski: Akademicki Związek Sportowy w Krakowie, Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, Klub Wioślarski „Wisła” w Warszawie, Wojskowy Klub Wioślarski w Warszawie, Klub Wioślarski „Syrena” w Warszawie, Wojskowy Klub Wioślarski w Modlinie, Towarzystwo Wioślarskie w Łomży, Klub Wioślarski w Toruniu, Grudziądzkie Towarzystwo Wioślarskie „Wisła”, Brzeski Oficerski Klub Sportowy w Brześciu nad Bugiem, Towarzystwo Wioślarskie w Koninie, Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie i Klub Wioślarski z 1904 r. w Pozna-

niu. Po drodze przyłączały się kolejne osady wioślarzy, chcących wziąć udział w tym niespotykanym do tej pory przedsięwzięciu.

Na całej trasie uczestników pozdrowiały gromady ludzi przybyłych z odległych wiosek do oglądania Splywu, a na miejscach, gdzie osady zatrzymywały się na noclegi, wioślarze mogli liczyć na gorące przyjęcie. Tak było m.in. w nadwarciańskich Pyzdrach, gdzie na uczestników splywu oczekiwało kilkaset osób z przedstawicielami władz, kleru, stowarzyszeń i orkiestrą straży pożarnej na czele.

Metę w Poznaniu uczestnicy splywu osiągnęli 29 lipca 1929 roku. Po krótkim wypoczynku wioślarze ubierają się w galowe stroje i ze sztandarami maszerują przez miasto na P.W.K., budząc wszędzie podziw opalonymi twarzami i dziarskim wyglądem – kończył swoje sprawozdanie ze splywu „Kurjer Poranny” (nr 206 i 208).

Właśnie to wydarzenie sprzed dokładnie czterdziestu lat upamiętnia wspomniany wyżej niepozorny medal. Na jego awersie została umieszczona postać wioślarza, stojącego na łodzi i trzymającego wiosło w pozycji pionowej. Twarz skierowana jest w stronę wyłaniającego się z wody Neptuna, trzymającego w prawym ręku trójząb. Na rewersie – w otocze z wieńca laurowego – odczytamy jeszcze wygrawerowany napis: „Splyw / na P.W.K. / 19 29/VII 23. / Kurjer Poranny”.



Rowerem przez Muzeum



Zadania:

Odnajdź na ekspozycji i odpowiedz:

- Jak nazywa się przyrząd służący do nauki pływania dla kobiet?.....
- Jak „pieszczotliwie” Karol Wojtyła nazywał swój kajak?.....
- Jak nazywa się najstarszy rower w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki?.....
- Zrób Sobie zdjęcie z miejscem, które najbardziej podoba ci się na ekspozycji, a następnie oznacz się na wybranym profilu społecznościowym Muzeum Sportu i Turystyki: Facebook, Twitter, Instagram z hashtagami: #muzeumsportu #tabou #rower #turystyka #roweremprzezmuzeum

Partnerem konkursu i fundatorem głównej nagrody – roweru jest firma **Tabou**.

Regulamin dostępny na stronie www.muzeumsportu.waw.pl

Karta zgłoszenia do konkursu „Rowerem przez Muzeum”

1. Imię i nazwisko uczestnika konkursu:

.....

2. Adres do korespondencji:

.....

.....

3. Telefon kontaktowy:

.....

(data i miejscowość)

.....

(podpis uczestnika/opiekuna)

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że zapoznałam/em się z regulaminem konkursu „Rowerem przez Muzeum”.

Oświadczam, że zawarte w niniejszej karcie dane są prawdziwe. Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb zawodów (zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych z dnia 29.08.1997 r., Dziennik Ustaw Nr. 133 Poz. 883)

.....

(data i miejscowość)

.....

(podpis uczestnika)

ZGODA RODZICÓW

Wyrażam zgodę na uczestnictwo mojego dziecka
w konkursie „Rowerem przez Muzeum” organizowanym przez
Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

Miejsce i data:

Podpis rodziców lub prawnego opiekuna:



TABOU
BIKES

O tym się nie mówi. Na tym się jeździ!



Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

zaprasza na zajęcia edukacyjne od wtorku do piątku w godzinach 9.00-15.00

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie prowadzi zajęcia, które łączą program nauczania realizowany w szkołach z dobrą zabawą. Spotkania pozwalają dzieciom i młodzieży rozwinąć i pogłębić zainteresowanie sportem, turystyką oraz ideami olimpijskimi. Nasze metody pracy są dostosowane do poziomu różnych grup wiekowych, lekcje prowadzimy na ekspozycji stałej oraz w sali edukacyjnej. Dla każdej grupy dodatkowo oferujemy zwiedzanie z przewodnikiem dostosowane do wieku uczestników.

Spotkania Muzealne z Przedszkolakami – program edukacyjny dla dzieci w wieku 3-6 lat

- W zaczarowanej krainie pięciu kótek
- Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
- Dawno temu w Olimpi
- Bajeczny Świat sportów zimowych

Lekcje dla klas I-III

- Jedziemy na igrzyska olimpijskie
- Ja, kibic
- Pochodnia olimpijska
- Liny, węzły i supetki...
- Od dziecka do Mistrza Świata
- Szlakiem Wisły



Lekcje dla klas IV-VI

- Drużyna marzeń
- Fair play w sporcie i życiu
- Sherlock Holmes w Muzeum
- Liny, węzły i supetki...
- Szlakiem Wisły

Lekcje dla klas VII – VIII

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Średniowieczne turnieje rycerskie i zasady fair play, a sport współczesny
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supetki...

Lekcje dla uczniów szkół średnich

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supetki...

Program edukacyjny - Sport w niepodległej

- Sport w Polsce niepodległej
- Józef Piłsudski – założyciel Legionów, przywódca państwa, protektor polskiego sportu
- Mała lekcja patriotyzmu
- Sportowym szlakiem niepodległości

ul. Wybrzeże Gdyńskie 4
Centrum Olimpijskie
tel. 22 56 03 786

edukacja@muzeumsportu.waw.pl

Szczegółowe informacje wraz
z aktualnym cennikiem na stronie:
www.muzeumsportu.waw.pl

WAKACJE NAD MORZEM

13 DNI—ZŁ. 35⁸⁰

66%

indywidualnej zniżki kolejowej

KOMISJA WZIASÓW I WYDZIAŁ MŁODZIEŻY
Rob. Instytutu Oświaty i Kultury im. Żeromskiego

Organizują od 1 VII do 31.VIII

OBÓZ WYPOCZYNKOWY DLA MŁODZIEŻY

W LEGIONOWIE MORSKIM k/JASTARNI

(MŁODZIEŻ MĘSKA od LAT 15 do 20)

Zakwaterowanie w domkach campingowych

WYCIECZKI • PRZESZKOLENIE ŻEGLARSKIE

• PLAŻA NAD PEŁNYM MORZEM •

Ilość miejsc ograniczona

Zapisy i informacje: Komisja Wziasów R. I. O. K.
Warszawa, Senatorska 11 m. 12, tel. 2.00-84, g. 9-15 i 18-20

Druk. »Mesagor» W-wa tel. 834-76



Muzealna Kartka z Kalendarza

24 czerwca 1974 r.

odbył się wernisaż wystawy pt. „Sport i turystyka na dawnej fotografii”. Na ekspozycji zaprezentowano fotografie z lat 1865-1914 ilustrujące dyscypliny takie jak: gimnastyka, wioślarstwo, pływanie, kolarstwo, taternictwo, turystyka, narciarstwo, lekkoatletyka, piłka nożna, jeździectwo, szermierka i zapasy – czyli te, które w tamtych czasach uprawiane były najchętniej. Celem wystawy było pokazanie dawnego warsztatu fotograficznego w dobie początków sztuki fotografowania na terenach Polski. Projekt graficzny wystawy opracował Jan Kosiński. Prezentowane zdjęcia pochodziły m.in. ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Historycznego m.st. Warszawy (dzisiejsze Muzeum Warszawy), Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem oraz z kolekcji prywatnych Witolda Paryskiego i Kazimierza Saysse-Tobiczka.



Fragment wystawy



Goście wernisażu wystawy. Z prawej Maria Brzezicka – dyrektor MSiT, w środku Bolesław Kapitan – przewodniczący GKKFiT.



Fragment wystawy



Projektant wystawy Jan Kosiński (z prawej), Hanna Hanke (MSiT) i Alfons Karny – rzeźbiarz



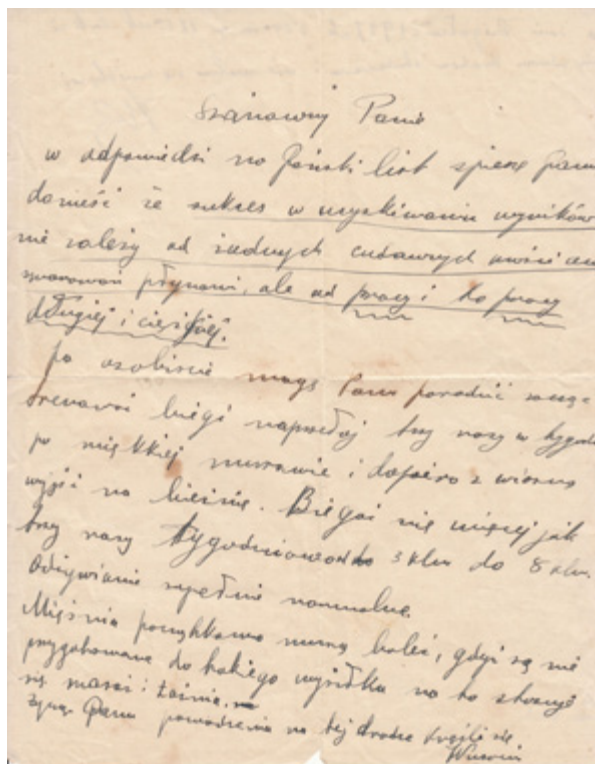
Sportowa Kartka z Kalendarza



Henryk Jaskuła na Darze Przemysła

12 czerwca 1979 r.

40 lat temu z gdyńskiego portu w rejs dookoła świata wypłynął Henryk Jaskuła; do Gdyni powrócił po 344 dniach; był pierwszym Polakiem i trzecim żeglarzem w historii, który samotnie, bez zawijania do portów, okrążył Ziemię; dokonał tego na „Darze Przemysła”



Tomasz Skoczek

List Janusza Kusocińskiego, mistrza olimpijskiego w biegu na 10.000 m (Los Angeles 1932) skierowany do Stanisława Ubysza, początkującego lekkoatlety. Korespondencja z lat 30. XX w. została pozyskana do zbiorów Muzeum 27 lutego 2019 r. W liście, nadanym z hotelu Kuld Lovi w Tallinie, Kusociński pisze m.in., że sukces w sporcie można osiągnąć wyłącznie treningiem i ciężką pracą. Życzy jednocześnie młodemu lekkoatlecie wytrwałości.

Stanisław Ubysz reprezentował w latach 30. XX wieku barwy IKP Łódź, wielosekcyjnego klubu zakładowego, działającego przy fabryce Izraela Kalmanowicza Poznańskiego.

POSTÓJ W CIECHOCINKU

Konrad Moniewski



Spływ wioślarski na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, 1929 r. Postój w Ciechocinku.

Powszechna Wystawa Krajowa została zorganizowana z okazji dziesięciolecia odzyskania przez Polskę niepodległości i trwała od 16 maja do 30 września 1929 r. Protektorat nad nią objął Ignacy Mościcki, a na czele Komitetu Honorowego stanął Józef Piłsudski. Zajmująca powierzchnię 65 hektarów ekspozycja miała za zadanie przedstawić dorobek odrodzonego państwa polskiego w dziedzinie gospodarki, infrastruktury, sportu, turystyki, nauki i sztuki.



OD KLEPISKA DO TARTANU

Konrad Moniewski

Jak wiele warszawskich klubów sportowych, tuż po zakończeniu II wojny światowej Skra stanęła przed olbrzymim wyzwaniem odbudowania zniszczonego stadionu i pozostałej infrastruktury sportowej. Sprawa wydawała się wówczas beznadziejna. Nieistniejące w praktyce struktury klubu, brak dachu nad głową, w końcu braki kadrowe (wielu sportowców i działaczy zginęło lub byli wywiezieni do niemieckich obozów koncentracyjnych) utrudniały w pierwszych latach po wojnie wznowienie działalności.

Z pomocą przyszła Organizacja Młodzieżowa Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, która udostępniła Skrze kilka pomieszczeń w swoim gmachu przy ulicy Mokotowskiej 3. Jednak trudno było

o działalność klubu bez odpowiedniej infrastruktury sportowej. Skra była mocno związana ze swoim stadionem na Okopowej. Grunty wokół niego liczyły około czterech hektarów, ale po przedwojennym skromnym obiekcie

sportowym pozostało praktycznie tylko murowane ogrodzenie. Teren przedwojennej Skry podczas okupacji włączony znalazł się w granicach getta, a po powstaniu z 1943 roku i zburzeniu tej części miasta przez



Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie na stadionie Skry przy ulicy Wawelskiej, 1977 r.

Niemców stał się cmentarzem ich żydowskich ofiar.

Po wojnie nikt nie kwestionował prawa Skry do jej dawnych terenów, jednak proces ekshumacji zwłok odkładał w czasie odbudowę stadionu, a ambicje działaczy i zawodników były duże. Chciano uczynić Skrę wielkim warszawskim klubem. Początkowo zawodnicy trenowali więc na boisku na Polu Mokotowskim. W końcu Biuro Odbudowy Stolicy (BOS) zaproponowało władzom klubu obszerny, 22-hektarowy teren przy ulicy Wawelskiej, gdzie przed wojną rozpoczęto budowę stadionu Warszawianki, a w jej trakcie stacjonowała artyleria przeciwlotnicza. Projektowanie nowego stadionu powierzono inż. Jerzemu Wasilewskiemu, a pierwsze prace rozpoczęto w maju 1947 r.

W tym samym roku przewodniczący zarządu Skry dr Zdzisław Zajączkowski wraz z delegacją władz sportowych był z oficjalną wizytą w Czechosłowacji, gdzie oglądał na stadionie Masaryka w Pradze wyścig żużlowy. Zainspirowało to władze klubu, szukające dodatkowych źródeł dochodów, do stworzenia toru żużlowego. Nawiązano więc kontakt z Polskim Związkiem Motorowym



Indywidualne Mistrzostwa Świata na Żużlu, półfinał kontynentalny na stadionie Skry, 1964 r.

i uzyskano poparcie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego (PUWF) w osobie jego szefa Tadeusza Kuchara. Skra, chcąc wzmocnić tę sekcję i pozyskać kadrę trenerską, połączyła się z Klubem Motorowym Okęcie. Już w 1949 r. sekcja żużlowa Skry-Okęcia wywalczyła brązowy medal mistrzostw Polski.

Pierwotny projekt stadionu Skry przy ulicy Wawelskiej był dosyć skromny. Widownia miała znajdować się na nasypach z gruzu. Obiekt budowano etapami tak, aby teren klubu był stale wykorzystywany. Tempo prac na placu budowy spadło w 1948 roku, kiedy władze państwowe zarządziły reorganizację sportu i wprowadzono „uzwiązkowanie” klubów sportowych. Spowodowało to ograniczenie w możliwości pozyskiwania funduszy na budowę. Negatywny ➤



Układanie nawierzchni tartanowej na stadionie Skry, 1969 r.

► wpływ na tempo prac miała też zmiana w projekcie samego stadionu, który miał się stać reprezentacyjnym obiektem sportu związkowego na co najmniej 70 tys. widzów.

Mimo wszystkich tych zmian klub posiadał już wówczas małe boisko do gry w piłkę nożną, tor żużlowy oraz boisko do gier. W 1952 r. oddano do użytku dalsze obiekty: korty tenisowe, boiska do koszykówki, siatkówki oraz treningowe piłkarskie. Przystąpiono także do budowy głównego boiska piłkarskiego oraz miejsc siedzących (30 tys.) na stadionie, który w całości został oddany do eksploatacji w 1953 r. W tym samym roku przebudowano tor żużlowy. W 1969 r. została pokryta tartanem bieżnia lekkoatletyczna Skry. Był to pierwszy obiekt sportowy pokryty tym podłożem w Polsce. W okresie zimowym stosowano powłokę pneumatyczną w celu zadaszenia boiska.

zostało przeznaczone wyłącznie na potrzeby lekkoatletyki. Na początku lat 70. oprócz bieżni tartanowej, lekkoatleci mieli do dyspozycji także treningową. Na terenie znajdowały się cztery boiska do siatkówki, boisko do piłki ręcznej, trzy boiska do koszykówki, dwa korty. Wnętrza betonowych trybun przeznaczono na niewielki hotel, gabinety lekarskie i odnowy, salę gimnastyczną. Od 1965 r. do 2005 r. znajdowało się tu Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

W latach 60. i na początku lat 70. Skra posiadała jedną z najnowocześniejszych baz sportowych w Polsce. Niestety ten stan szybko ulegał pogorszeniu i już

29 sierpnia 1969 r. na stadionie Skry odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których wystąpili m.in. zawodnicy z USA. Narodziła się wówczas myśl, aby lekkoatletyczny stadion Skry uczynić ośrodkiem przygotowań olimpijskich. I tak główne boisko z trybunami na 38 tys. widzów

na początku lat 80. przy braku inwestycji obiekty Skry zaczęły niszczyć. Po zmianach ustrojowych nie udało się tej tendencji zatrzymać i Skra popadła w ruinę. Zmiany własnościowe (przejęcie przez miasto) też nie pomogły. Sam klub był i jest często tematem wywoływanym przy kolejnych wyborach samorządowych. Rewitalizacji i odbudowie nie pomógł ani złoty medal olimpijski Anity Włodarczyk, ani jej osobiste zaangażowanie w kampanii na rzecz odbudowy Skry, ani też apele środowiska wybitnych polskich sportowców, m.in. Tomasza Majewskiego.



Bieg na dystansie 3000 metrów z przeszkodami, na pierwszym planie Bronisław Malinowski, Warszawa, 1972 r.

Kiedyś mekka polskich lekkoatletów – bo rekordy Europy ustanawiały właśnie na Skrze legendy polskiego sportu takie jak Marian Woronin, Bronisław Malinowski i Władysław Kozakiewicz, a świata Irena Szewińska – dzisiaj „straszy” w samym sercu stolicy. Warto przypomnieć, że w barwach Skry startowali Elżbieta Krzesińska, Tadeusz Ślusarski, Wiesław Maniak, Ewa Kłobukowska, Paweł Januszewski, Anna Bukis-Owsiak, Anna Jesień, Tomasz Majewski, Piotr Małachowski czy wcześniej wspomniana Anita Włodarczyk.

Plany na odbudowę klubu są, miasto zarezerwowało nawet pieniądze w budżecie, ale teraz problemem stał się brak porozumienia w tej sprawie z obecnym zarządem Skry.



Finisz biegu sprinterskiego kobiet, Irena Szewińska, Warszawa, 1972 r.

WSPÓŁCZESNE ROWERY – POJAZDY DLA KAŻDEGO

W ostatnich latach jesteśmy świadkami ogromnego wzrostu popularności roweru. W zasadzie trudno jest nam sobie wyobrazić współczesny świat bez tego niezwykle prostego, ale jakże pięknego pojazdu. Atrakcyjność jednośladów jeszcze nigdy nie była tak duża, a wszystko za sprawą stosowania coraz lepszych konstrukcji i podnoszenia wygody jazdy.



W dzisiejszych czasach rower to już nie tylko środek transportu i sposób na przemieszczanie się z punktu A do punktu B. Jazda na dwóch kółkach służy nam teraz także do spędzania wolnego czasu, rekreacji, zabawy, aktywnego wypoczynku czy podnoszenia sprawności fizycznej. Obecny renesans roweru, oczywiście oprócz szerszej świadomości ekologicznej i prozdrowotnej społeczności, ma także źródło w coraz większym zróżnicowaniu jego typów, zastosowań i technologii, a co za tym idzie – dostępności dla każdego. Mówiąc krótko, jest w czym wybierać.

Na rowerach jeżdżą dziś wszyscy począwszy od dzieci, które dopiero co zaczęły samodzielnie chodzić, a kończąc na wyczynowych sportowcach, którzy uprawiają nie tylko kolarstwo szosowe, ale wiele innych dyscyplin, takich jak choćby cross-country, trial czy dirt jumping. Współczesne rowery dzielą się więc na rozmaite kategorie przeznaczone do konkretnego typu jazdy bądź terenu. W sklepach możemy obecnie kupić sprzęt dopasowany do naszego wzrostu, wieku, płci, indywidualnych oczekiwań, a nawet preferencji kolorystycznych. Co więcej, absolutnym standardem są już dziś przednie i tylne przerzutki, hamulce typu V-brake lub tarczowe w odmianie hydraulicznej bądź me-

chanicznej, różnego rodzaju amortyzatory i wzmocnienia.

Osobny rozdział to ramy współczesnych rowerów. Rozwój technologii pozwala na tworzenie konstrukcji dopracowanych w najdrobniejszych szczegółach, o geometrii poprawiającej komfort i technikę prowadzenia. Ramy te mogą być wykonane z rozmaitych surowców – stali, aluminium czy karbonu, a wszystko po to, aby jak najlepiej sprawdzać się w danych warunkach jazdy. Wiele może nam powiedzieć także sam kształt ramy. Już pierwszy rzut oka pozwala określić, czy mamy do czynienia z modelem męskim czy damskim, dziecięcym czy młodzieżowym.

Do najpopularniejszych aktualnie kategorii rowerów możemy zaliczyć tak zwane górale, czyli mocne rowery MTB do jazdy w trudniejszym terenie, trekkingi z wygodniejszą, bardziej wyprostowaną pozycją siedzącą, przeznaczone do dalszych podróży czy też uniwersalne crossy zarówno do miasta, jak i do lasu. Możemy także jeździć holendrem, czyli typowym rowerem miejskim, dojeżdżać do pracy składakiem, ścigać się szosą z charakterystyczną kierownicą w kształcie baranka lub rowerem z tak zwanym ostrym kołem, bawić się z BMX-em do tricków na rampie czy zjazdówką przeznaczoną do

ekstremalnych zjazdów terenowych. Każdy z tych rowerów ma charakterystyczne cechy i wyposażenie, które ułatwiają jazdę w określonych warunkach.

Fani dwóch kółek mają do wyboru wiele marek zarówno tych topowych, jak i mniej znanych. Rzecz jasna wszystko zależy od ceny, jednak wystarczy dobre rozeznanie w temacie, a zawsze znajdzie się rower, który spełni nasze oczekiwania. Jak mówi Adam Ginalski, jeden z założycieli nowej polskiej marki rowerowej TABOU: – Dobry rower to taki, na którym przede wszystkim dobrze będziemy się czuli i na którym będziemy chcieli spędzać jak najwięcej czasu. Sam jestem pasjonatem rowerowym, dlatego staram się, żeby rowery, które tworzę, były wygodne, a przy tym ciekawe, stylowe, no i przede wszystkim dostępne dla każdego.

Dzisiejszy rowerzysta ma ułatwione zadanie. Firmy specjalizujące się w produkcji jednośladów prześcigają się w proponowaniu coraz to nowszych modeli, udoskonalają konstrukcje, ulepszają parametry osprzętu, a dodatkowo dbają o stylistykę swoich pojazdów. Wybór jest spory, a dzięki temu ulice, ścieżki rowerowe i leśne duktory są dziś pełne cyklistów w różnym wieku. I tak trzymać! 🚲

DROGA POLEK DO TRIUMFU

W KOSZYKARSKICH MISTRZOSTWACH EUROPY 1999

MARTA MAREK

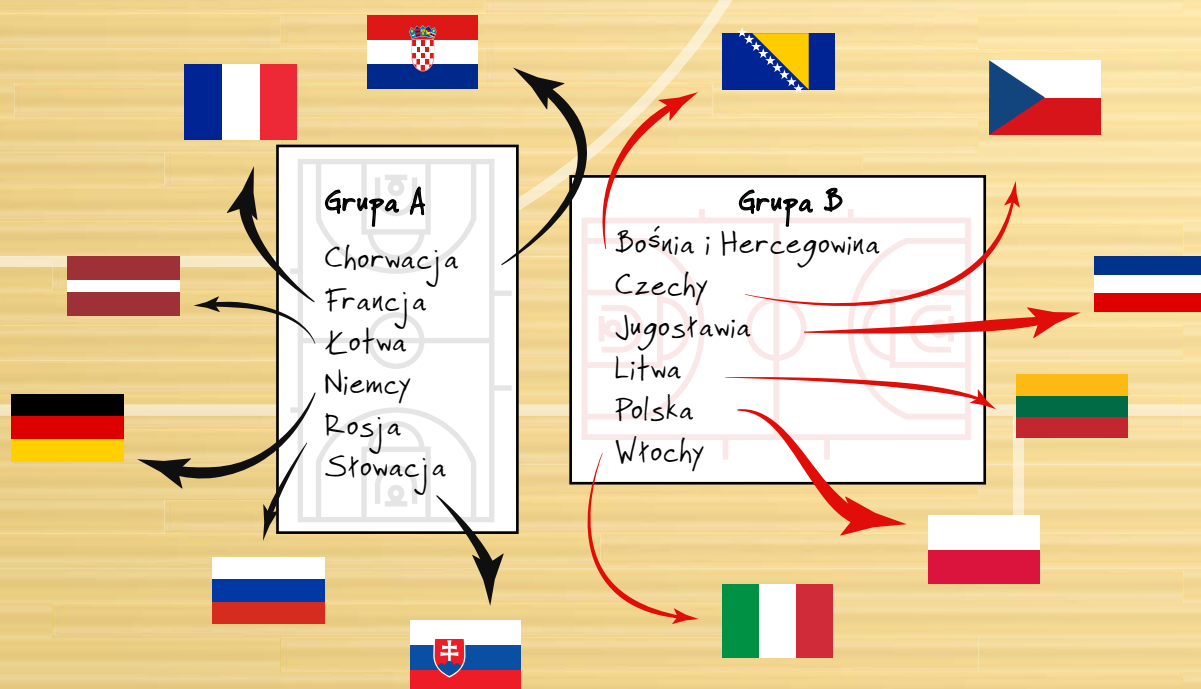
Zwycięstwo w mistrzostwach Europy w czerwcu 1999 roku to największy sukces w historii żeńskiej koszykówki w Polsce. Poniżej przedstawiamy drogę biało-czerwonych do triumfu i informacje o samym turnieju, który rozegrano przed dwudziestu laty w naszym kraju.

28 maja – 6 czerwca 1999



I FAZA

12 zespołów podzielono na dwie sześćzespołowe grupy. Do ćwierćfinałów awansowały po cztery najlepsze, które następnie rywalizowały systemem: 1A – 4B, 2A – 3B, 3A – 2B, 4A – 1B.



Mecze reprezentacji Polski w I fazie turnieju:



28 maja

Litwa – Polska 79:72



29 maja

Polska – Jugostawia 81:74

30 maja

Czechy – Polska 78:75 po dogr.

1 czerwca

Polska – Bośnia i Hercegowina 75:53

2 czerwca

Polska – Włochy 80:71



Tabela Grupy B

Lp.	Drużyna	Mecze	Mecze wygrane	Mecze przegrane	Punkty zdobyte	Punkty stracone	Bilans punktów	Punkty
1.	 Litwa	5	4	1	382	333	+49	9
2.	 Polska	5	3	2	383	355	+28	8
3.	 Jugostawia	5	3	2	369	318	+51	8
4.	 Czechy	5	3	2	386	357	+29	8
5.	 Włochy	5	2	3	303	312	-9	7
6.	 Bośnia i Hercegowina	5	0	5	273	421	-148	5



PZKosz

II FAZA – PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY

4 czerwca

Polska (72)

Chorwacja (51)

Rosja (61)

Czechy (51)

PÓŁFINAŁY

5 czerwca

Polska (66)

Rosja (61)

FINAŁ

6 czerwca

Polska (59)

Francja (56)

MECZ O 3. MIEJSCIE

Słowacja (49)

Rosja (78)

PÓŁFINAŁY

5 czerwca

Słowacja (39)

Francja (66)

ĆWIERĆFINAŁY

4 czerwca

Litwa (63)

Słowacja (69)

Francja (64)

Jugosławia (58)

Końcowa klasyfikacja ME 1999

1. Polska

2. Francja

3. Rosja

4. Słowacja

5. Czechy

6. Litwa

7. Jugosławia

8. Chorwacja

9. Łotwa

10. Bośnia i Hercegowina

11. Włochy

12. Niemcy

Skład reprezentacji Polski:

Joanna Cupryś
Dorota Bukowska
Ilona Mądra
Beata Predehl
Agnieszka Jaroszewicz
Katarzyna Dydek
Katarzyna Dulnik
Trener: Tomasz Herkt

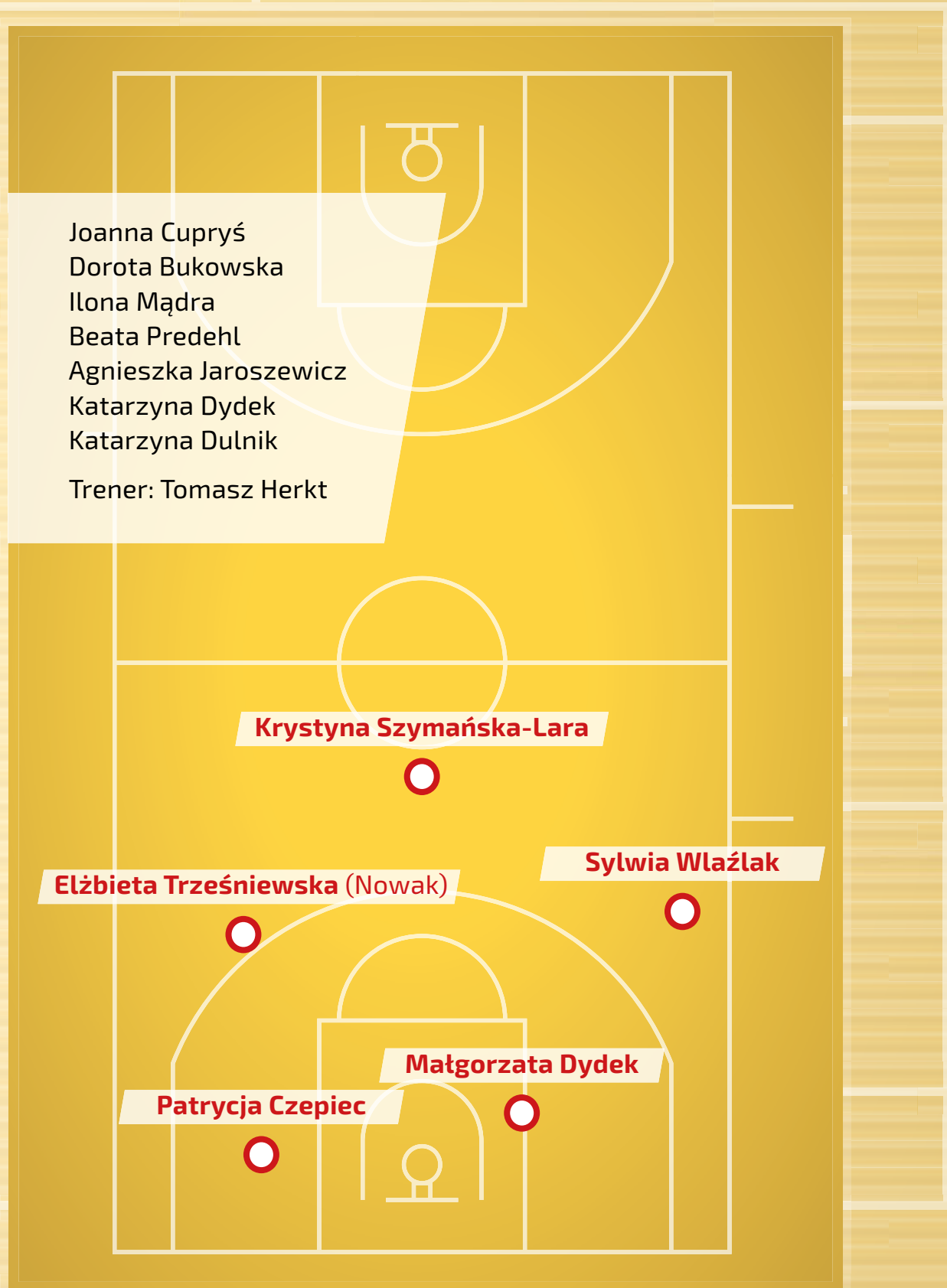
Krystyna Szymańska-Lara

Elżbieta Trzeźniewska (Nowak)

Sylvia Wlaźlak

Małgorzata Dydek

Patrycja Czepiec





Orest Dżułyński

Pochodził z Galicji, gdzie piłka nożna w Polsce wzięła swój początek – urodził się 5 października 1890 r. w Jarosławiu. W czasie I wojny światowej walczył szeregach Legionów Polskich w 1. pułku piechoty, a w latach 1919–1920 uczestniczył w wojnie z Rosją sowiecką. W Wojsku Polskim służył przez cały okres istnienia II Rzeczypospolitej i doszedł do stopnia pułkownika. Pełnił różne funkcje w Sztabie Generalnym, wykładał w Wyższej Szkole Wojskowej w Warszawie, a w latach 30. dowodził najpierw 26., a później 71. Pułkiem Piechoty. Dał się poznać jako dobry dowódca.

Początki polskiej piłki nożnej są nierozłącznie związane z Wojskiem Polskim (WP), czego przykładem jest chociażby rodowód stołecznej Legii. Także wielu pionierów piłkarstwa w naszym kraju miało za sobą służbę w WP – tak jak jeden z pierwszych działaczy-założycieli PZPN, płk dypl. Orest Dżułyński.

Równoległe z karierą wojskową Orest Dżułyński realizował się w dziedzinie sportu. Niewiele osób pamięta, że był on pierwszym w historii sekretarzem PZPN, a także jednym z założycieli, piłkarzem i działaczem Pogoni Lwów. Pierwszy kontakt ze sportem młody Orest miał już w 1905 r., gdy jako 15-letni uczeń III Gimnazjum we Lwowie – do którego uczęszczał m.in. razem z Tadeuszem Kucharem i Marianem Steiferem – działał w szkolnym klubie gimnastyczno-sportowym, którego twórcą i opiekunem był prof. Bolesław Błazek. Członkowie tego i podobnego klubu z VI Gimnazjum założyli w 1903 r. Lechię Lwów, której zawodnikiem został wkrótce również Dżułyński.

W 1907 r. należał on do grona założycieli kolejnego klubu legendy – Pogoni Lwów, powstałej w wyniku połączenia Lechii z Klubem Gimnastyczno-Sportowym. Grał w drugiej

i pierwszej drużynie Pogoni, zachowały się jego liczne zdjęcia w stroju piłkarskim z tamtego czasu. Należał do usportowionej rodziny, gdyż w Pogoni występowali także jego bracia: Jerzy, Stefan i Witold Dżułyńscy. W „Księdze Pamiątkowej Pogoni Lwów” z 1939 r. widnieje także (ale już jako osoba zmarła) Nikodema Dżułyńska, być może matka albo siostra Oresta.

Od 1910 r., po zakończeniu czynnego grania w piłkę, Orest Dżułyński zasiadał w zarządzie Pogoni jako członek i sekretarz (co potwierdzają dokumenty Walnych Zgromadzeń z: 7.03.1911, 13.04.1912 i 2.04.1913 r.) czy też w komisji rewizyjnej klubu. Był także w komitecie budowy pierwszego stadionu Pogoni Lwów, otwartego w 1913 r. – opracował projekt i plan boiska. Nadano mu jubileuszową odznakę Pogoni Lwów, przez lata należał do Wydziału Honorowego klubu.



Dublany koto Lwowa. „Oldboys” Pogoń Lwów przed meczem z drużyną Akademii Rolniczej, 1912 r. Czwarty od prawej stoi Orest Dżułyński.



Trening drużyn I Brygady nad rzeką Nidą, 1915 r. Pierwszy od prawej siedzi Orest Dżułyński

Poza działalnością stricte piłkarską od 1910 r. pracował pod kierunkiem dr. Eugeniusza Piaseckiego w Polskim Związku Sportowym, w 1914 r. został sekretarzem Związku Polskiego Piłki Nożnej, a także prezesem klubu Sparta Lwów.

Służąc od 1914 r. w 1pp Legionów Polskich pod dowództwem płk. Edwarda Rydza-Śmigłego, w latach 1915–1916 organizował życie sportowe żołnierzy. Jako pionier futbolu na ziemiach polskich jeszcze przed I wojną światową i w jej trakcie był czynnym sędzią piłkarskim. Działal w Ko-

legium Sędziów ZPPN, przy czym cieszył się w środowisku wielkim autorytetem i zaufaniem. Na Wołyniu 25 czerwca 1916 r. poprowadził np. mecz piłkarski pomiędzy drużynami 1pp (biało-czerwoni) i „czwartakami” (niebiescy), z wynikiem 1:0 dla białoczerwonych. Meczowi przyspotał się wówczas sam Józef Piłsudski z całym legionowym sztabem w tym: płk. Rydzem-Śmigłym, płk. Roją, ppłk. Norwidem-Neugebauerem i mjr. Burhardtem-Buckim.

Po zakończeniu I wojny światowej i odzyskaniu niepodległości,

został na założycielskim zgromadzeniu PZPN z 20 grudnia 1919 r. wybrany sekretarzem tej organizacji. Pełnił tę funkcję do 14 kwietnia 1920 r. Służba w 31. Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich (garnizony w Łodzi i Sieradzu) sprawiła, że w latach 1923–1924 był prezesem Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Należał także do organizatorów tamtejszego okręgowego związku lekkoatletycznego. Od stycznia 1928 r. do lutego 1929 r. był wiceprezesem PZPN.

Niestety lata międzywojnia szybko minęły. Po wybuchu II wojny światowej ciężko chory Orest Dżułyński zmarł w okolicach Kutna, a zatem w okolicach, gdzie toczyła się bitwa nad Bzurą, w wieku zaledwie 49 lat. Okoliczności oraz data jego śmierci nie są jednak do końca klarowne i wymagają dalszych badań. W czasie służby dla kraju został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi.



Drużyny piłkarskie Pogoni Lwów 1907 r. Pogoń I w strojach czarno-białych, Pogoń II w jasnych. Czwarty od lewej siedzi Orest Dżułyński

Elżbieta Nowak, członkini drużyny, która w czerwcu 1999 roku zdobyła złoty medal rozgrywanych w Polsce mistrzostw Europy w koszykówce, o swoim największym sukcesie oraz sytuacji tej dyscypliny w naszym kraju...

Marta Marek (MSiT): Zdobywanie mistrzostwa Europy w 1999 roku to największy sukces w historii polskiej żeńskiej koszykówki. W czerwcu minęło 20 lat od tego wydarzenia. Pani była jedną z czołowych postaci w reprezentacji i całym turnieju rozgrywanym w naszym kraju. Patrząc z perspektywy czasu, co Pani zdaniem było kluczem do zwycięstwa?

Sprawa, jak zawsze w grach zespołowych, była złożona. Udało nam się zebrać pokolenie dziewczyn, które przez kilka lat tworzyły bardzo dobrą i ciekawą osobowo reprezentację, od rozgrywających po najwyższą naszą zawodniczkę, która była olbrzymią siłą i argumentem oraz wielkim atutem, czyli Małgosię Dydek. To była nasza siła. Te wszystkie dziewczyny tworzyły bardzo mocny zespół i przez cztery kolejne europejskie czempionaty walczyły o medale. To nie była przypadkowa grupa. Trzy moje koleżanki z seniorskiej drużyny były finalistkami mistrzostw świata juniorek. Przez lata pracowały nad rzemiosłem i sztuką koszykarską i gdy trafiły do kadry, były jej trzonem wraz z dziewczynami, które już kilka lub kilkanaście lat kariery reprezentacyjnej miały za sobą. Wcale nie byłyśmy takim młodym zespołem zdobywając mistrzostwo Europy, ale – jak to się powszechnie mówi – w sporcie trzeba latami pracować nad tym, żeby rzeczywiście pokazać swoją wartość. Oprócz nieprzypadkowego pokolenia dziewcząt ważnym argumentem był świetny trener, który potrafił nas skonsolidować i wyznaczyć cel. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy w 1996 roku, poinformował nas, że za trzy lata będą mistrzostwa Europy w Polsce, do których rozpoczynają się przygotowania i spytał, czy „wchodzimy w to”. Miałyśmy cel



Od lewej: Elżbieta Nowak i Marta Marek

i walczyłyśmy o jego zrealizowanie. Przez trzy lata spotykałyśmy się na zgrupowaniach i trenowałyśmy, co też miało istotne znaczenie.

Czy sukces z 1999 roku znacząco zmienił życie pani i pani koleżanek? Czy stały się panie bardziej rozpoznawalne? Czy przelożyło się to także na wzrost popularności koszykówki w Polsce?

W tych latach, kiedy następował przełom wieków, mam wrażenie, że polska żeńska koszykówka była na dużo wyższym poziomie w europejskiej hierarchii niż obecnie. Wtedy, do 2005 roku, co dwa lata rywalizowałyśmy w mistrzostwach Europy. Potem ten trend troszkę się zmienił i od dłuższego czasu nie możemy wywalczyć awansu do tej imprezy. Obecnie przyjeżdżają do nas koszykarki ze Stanów Zjednoczonych, najlepsze zawodniczki świata, przez kilka miesięcy grają i utożsamiają się z jakimś zespołem, a wkrótce potem wyjeżdżają. Z kolei Polki nie są na tyle silne, aby z nimi rywalizować i nie mają tak dużo szans gry, jak powinny. Te dwa elementy spowodowały, że teraz sytuacja wygląda trochę inaczej. Wtedy, w 1999 roku, ten sukces zmienił mnóstwo. Jak gdyby utwierdził mnie w tym, że droga sportowa, którą idę, jest

kapitałna. Rok później wystartowałyśmy w igrzyskach olimpijskich w Sydney i to było coś fantastycznego, największa sportowa przygoda.

Co jeszcze sprawia, że obecnie polska koszykownica kobieca nie jest w stanie nawiązać do sukcesów sprzed lat?

Myślę, że realia i sytuacja tego pięknego sportu, który w Ameryce święci triumfy i w Europie ma masę zwolenników, są w tej chwili w Polsce trudne. Jesteśmy nieco w odwrocie. Ustępujemy pola innym, mniej ciekawym – w moim odczuciu – dyscyplinom. Znajduję gry równie piękne jak koszykówka, ale też jest gros takich, które są łatwe, proste, niewymagające. A koszykówka jest przecież wspaniałym sportem. Ćwiczy się w niej także elementy społeczne i grupowe, co jest fantastyczne. Obserwuję dzieci i młodzież, która uprawia tę dyscyplinę i widzę, że oni świetnie funkcjonują w grupach, w zespołach, w parach. Te drużyny to jest źródło takiej fantastycznej energii. Niestety teraz cała treningowa i marketingowa otoczka jest słabsza i rzeczywiście nie możemy się doczekać kolejnych mistrzyń Europy. Obiecujemy sobie co kilka lat, że już czas, aby młodsze pokolenie odniosło podobny sukces, niestety jeszcze trochę trzeba będzie na to poczekać.

Obecnie jest pani trenerką i pracuje z koszykarkami AKS SMS Łódź. Czy mamy jakieś perelki i talenty, które kiedyś wyróżnią na gwiazdy wielkiego formatu i poprowadzą reprezentację do podobnych sukcesów?

Specjalizuję się w pracy z wysokimi zawodniczkami i mam dwie takie świetne dziewczynki. Cieszę się, że mogę z nimi trenować, trzymam za nie kciuki. Nie będę podawać tutaj imion i nazwisk, żeby ich nie speszzyć. Nie ulega jednak wąt-

pliwości, że są perełki. Mamy osoby, na których można reprezentację zbudować. Ale dwie czy trzy osoby nie wystarczą. Trzeba cały zespół ze sobą zebrać, żeby to wszystko za funkcjonowało. Owszem, drużynę zbieramy wokół gwiazd, ale żeby osiągnąć nie pojedynczy, a długotrwały sukces, potrzebujemy do 20 dobrych i fajnych dziewczyn. Nie ma ich teraz tyle.

Co należy zrobić, aby polska żeńska koszykówka powróciła na właściwe tory i byśmy znowu mogli się cieszyć z jej sukcesów na arenie międzynarodowej? Wspomniała już pani o zebraniu szerokiego składu zawodniczek...

I to jest właśnie istotne. Ten szerszy skład będzie wynikał z tego, że bardzo szeroka piramida pojawi się na dole. Żeby tego dokonać, musimy ukazywać koszykówkę i mówić o niej jako o wspaniałym sporcie, upowszechniać go oraz angażować coraz większe grupy w to, żeby dobrze funkcjonował. Co jest do tego potrzebne? Przede wszystkim baza, pieniądze na szkolenie trenerów i kształcenie nauczycieli, na koszulki, na sprzęt, na piłki... Znam sytuację w Łodzi, po prostu nie mamy gdzie trenować.

Wracając do zespołu z 1999 roku. Czy do dziś utrzymujecie kontakty, spotykacie się?

Tak, ponieważ większość z nas jest związana z koszykówką i jako trenerki widujemy się na różnych meczach i turniejach. Ale nawet w przypadku tych dziewczyn, które nie są związane ze sportem, jest to kwestia jednego telefonu, żeby się spotkać. Kiedy np. jadę na mecz do Gdyni, moja koleżanka z Gdyni pojawia się na nim. Jesteśmy w bardzo dobrych stosunkach, utrzymujemy kontakty niemalże rodzinne.

Czy sukces z ME 1999 odegrał dużą rolę i pomógł pani w dalszej karierze?

Myślę, że tak i jestem bardzo dumna z tego, że w 1999 roku zdobyłam mistrzostwo Europy. Obecnie często spotykam się z młodzieżą i dziećmi w szkołach, miałam przyjemność prowadzić taką akcję sportowo-edukacyjną „Koszykarska Łódź”. Zrobiłam ok. 60 lekcji w szkołach

podstawowych, na których mówiłam o mistrzostwie Europy, pokazywałam medal i odwoływałam się do wartości, które nam wtedy przyświecały. W sumie mówiłam wszystko to, o czym przed chwilą rozmawialiśmy, ale w nawiązaniu do tego jak fantastycznie sport wychowuje. Fakt, że triumfowałam w mistrzostwach Europy jest wielkim argumentem. Taki medal ME, który pokazywałam, mają jeszcze tylko siatkarki z 2003 i 2005 roku i siatkarki z 2009 roku. Często robię quiz, w jakich sportach zespołowych Polska zdobyła tytuł mistrza Europy, no i tu jesteśmy my oraz siatkówka żeńska i męska. To jest kawał historii. Jak ktoś mówi o mnie „Pani Historia”, to przyznam, że się trochę obruszam, bo nie chcę jeszcze nią być. Nie ulega jednak wątpliwości, że 1999 rok jest ważnym elementem historii, ponieważ jeszcze tylko dwie gry mogą poszczycić się podobnym osiągnięciem w ME.



W tym roku polscy koszykarze wystąpią w MŚ po 52 latach. Ostatnio, podobnie jak kobiety, nie odnosili znaczących sukcesów na arenie międzynarodowej. Jak ocenia pani ich szanse na turnieju, który jesienią zostanie rozegrany w Chinach?

Ja się strasznie cieszę, że chłopcy będą walczyć w Chinach. Fajnie, że nastąpiła zmiana przepisów, które spowodowały, że sto procent więcej zespołów zagra w finałach MŚ. Jest to o sto procent więcej widzów, potencjalnych kibiców i oczywiście zawodników, którzy chcieliby w przyszłości trenować koszykówkę. Promocyjnie jest to kapitalne rozwiązanie, że mamy 32 drużyny w turnieju finałowym MŚ. Mam nadzieję, że tutaj dziewczyny

pójdą w ślad za panami i zdobędą kwalifikację do kolejnej edycji. Bardzo się cieszę z awansu chłopaków. Kibicuję im, oglądałam wszystkie mecze eliminacyjne, jestem też fanką Mike'a Taylora (trener męskiej reprezentacji – przyp. red.). Tak w ogóle to kibicuję też i oglądam Energa Basket Ligę, w której finale Anwil Włocławek mierzy się z Polskim Cukrem Toruń i aktywnie, na miejscu w nich uczestniczę*. Trzymam kciuki za polską reprezentację w Chinach.

Koszykówka nie jest w Polsce aż tak popularna jak piłka nożna czy chociażby siatkówka. Co można zrobić, aby to zmienić, aby dorównać tym dyscyplinom?

Z piłką nożną ciężko konkurować z racji licznych argumentów. Są one oczywiste, gdyż piłka nożna generuje ok. 3 procent światowego PKB. Co jednak zrobić, żeby zrównać się z siatkówką? To, co już wcześniej

wspomniałam: potrzebujemy więcej ośrodków, większej liczby trenerów, większego nakładu na rekreację dzieci i młodzieży, na początku tej związanej z koszykówką. Możemy to osiągnąć poprzez systematyczną pracę, grupowanie drużyn oraz szkolenie, a nie eventy czy przypadkowe akcje. Musimy zacząć od podstaw, nie ma łatwiejszej drogi, nie ma drogi na skróty. Jak jest szkolenie, to wtedy rodzą się gwiazdy, jest klimat, środowisko, grupa, w której takie osoby wyrastają. Incydentalne zapraszanie gwiazd jest super, zapraszajmy drużynę Stanów Zjednoczonych. Przypominam sobie, że kiedy byliśmy mistrzyniami Europy i przygotowałyśmy się do igrzysk, to przyjeżdżały do kraju Amerykanki, Rosjanki i grałyśmy z nimi sparingi. Jechałyśmy na turnieje do Brazylii i na Tajwan, latałyśmy po całym świecie, tak jak teraz w Lidze Światowej siatkarek. To jest oczywiście świetne, ale nie wystarczy. Potrzebna jest nam wspomniana przeze mnie już wcześniej piramida i szeroki skład. Bez tego nic nie zrobimy.

* wywiad przeprowadzono na początku czerwca. Finałowa rywalizacja o MP zakończyła się 14 czerwca zwycięstwem Anwilu 4:3.



Nadchodzące lato, a wraz z nim wysokie temperatury, zachęcają do szukania ochłody nad wodą. Wiele osób przebywając nad morzem lub jeziorami obserwuje pływające na horyzoncie sylwetki jachtów i zastanawia się, czy kiedykolwiek będzie również mieć okazję poczuć wiatr w żaglach. Dla większości jachting pozostaje synonimem niedoścignionego luksusu, na który pracuje się latami, nie wspominając konieczności odbycia wielu specjalistycznych kursów i zaliczenia trudnych egzaminów.

Czy mi wolno?

Przez wiele dziesięcioleci do prowadzenia jachtów i turystycznych łodzi motorowych niezbędny był co najmniej patent żeglarza jachtowego lub sternika motorowodnego. Obecnie wiele się zmieniło i do prowadzenia jachtów żaglowych o długości kadłuba do 7,5 m nie są wymagane żadne uprawnienia. Warto również wspomnieć, że kilka lat temu zniesiono kryterium dopuszczalnej powierzchni żagli. Podobnie sytuacja wygląda z łodziami motorowymi. Uprawnienia potrzebne są dopiero do

prowadzenia łodzi, których maksymalna prędkość przekracza 15 km/h, o długości kadłuba większej niż 12 m i o mocy silnika większej niż 75 kW. Pamiętajmy jednak, że apetyt często rośnie w miarę jedzenia, więc rozszerzone uprawnienia warto zrobić, bo patent w przyszłości i tak nam się przyda, by pływać większymi i szybszymi jednostkami.

O ile w żeglarstwie raczej potrzebne jest minimum praktyki i opływania, o tyle w rozpoczęciu przygody z motorowodniactwem – przy zachowaniu zdrowego rozsądku – wystarczy kilka podstawowych

umiejętności, które szybko opanujemy. Należy jednak pamiętać, że doświadczenie zdobywamy z czasem, dlatego zalecam nowicuszom wypływanie z portu przy spokojnej fali i wietrze nieprzekraczającym 1–2 st. B. Przy takich warunkach sterowanie łodzią na wodach śródlądowych nie jest dużo trudniejsze od jazdy samochodem.

Czy to jest bezpieczne?

Jak najbardziej, jeżeli przestrzegamy kilku podstawowych zasad. Po

pierwsze, jeżeli nie mamy doświadczenia lub nie czujemy się pewnie, to zdecydowanie pływamy w kapokach. Na początku naszej przygody z żeglarsstwem pływamy na mniejszych jachtach, którymi łatwiej sterować. Zalecam również wykupienie odpowiedniego ubezpieczenia. Wybieramy znane i bezpieczne szlaki mazurskie lub akweny z dobrym zapleczem ratownictwa wodnego, takie jak Zalew Zegrzyński. Wypływamy przy małym wietrze i planujemy powrót obserwując warunki pogodowe. Jeżeli nie jesteśmy pewni, czy za pierwszym razem damy radę, możemy wynająć profesjonalnego skipera, który nam pomoże i wiele nauczy. Koszt tej usługi to około 150 zł za dzień, co możemy podzielić między uczestników rejsu. Pamiętajmy, że na początek nie musimy decydować się na kilkudniowy wyjazd. Wystarczy jeden dzień.

Jeżeli już spróbowaliśmy jednodzienniej przygody z żeglarsstwem i wiemy, że lubimy ten sport, to zachęcam do zrobienia weekendowego kursu. Podstawowy trwa trzy weekendy i kończy się egzaminem. Koszt kursu jest niewielki (około 800 zł), a zabawa doskonała. Pamiętajmy, że kurs to nie wszystko. Decydujące znaczenie ma nabyte później doświadczenie.

Ile to kosztuje?

Wbrew pozorom żeglarsstwo jest obecnie jednym z tańszych sportów, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że łódź jest jednocześnie naszym domem na czas urlopu. Mieszkając i śpiąc na średniej klasy jachcie kabinowym, na którym również pływamy, w Polsce wydamy w sezonie około 250 zł za dzień. Pamiętajmy, że jachty są obecnie wyposażone we wszystkie udogodnienia takie jak oddzielne koje, zlewozmywak, kuchenka gazowa, lodówka i toaleta. Jeżeli pływamy w kilka osób (maksymalnie 5–6), to koszt na osobę wynosi 50 zł. To dużo mniej niż wynosi opłata za przeciętną kwaterę na wakacje w Polsce. Dochodzą jeszcze koszty paliwa do pomocniczego silnika manewrowego (około 15 zł na dzień) i opłat portowych (od 10 do 30 zł za dobę za cały jacht). Jeżeli podzielimy je między członków załogi, to za tygodniowy wyjazd w gronie przyjaciół nie zapłacimy więcej niż 500 zł na osobę.

Pozostałe koszty to tylko jedzenie i dojazd na łódkę (kwaterę), czyli wakacyjny standard. Pozostaje jeszcze opłacenie kaucji zwrotnej za jacht wynoszącej z reguły od 500 zł do 1000 zł. Kaucja jest zwracana w całości po zakończeniu czarteru, jeżeli nie doszło do żadnych znaczących uszkodzeń.

Żaglówka czy łódź motorowa?

Osobom, które pierwszy raz próbują swoich sił na wodzie lub pływają z małymi dziećmi, polecam łódzie motorowe dostępne bez patentu, wypożyczane na godziny. W internecie na kilku znanych serwisach żeglarskich można znaleźć szeroką ofertę. Każdy wypożyczający łódź po raz pierwszy może przejść dwugodzinne szkolenie w dniu czarterowania łodzi, na którym poznaje podstawy manewrów

portowych i zasad bezpieczeństwa. Będzie to świetny wstęp do zapoznania się z pojęciami takimi jak dryf, cumowanie czy odbijanie. Oczywiście reszta zależy od naszych umiejętności i zdrowego rozsądku.

Nowicjuszm zdecydowanie odradzam na początek wychodzenie z portu przy silnym wietrze nawet łodzią motorową. Daje nam ona bardzo dużą swobodę w zakresie pływania, dużo miejsca w kabinie i kokpicie, szeroki daszek chroniący przed słońcem oraz nieskomplikowaną obsługę. W upalne lipcowe lato, szczególnie w bezwietrzną pogodę, kiedy żagle na niewiele się zdają, łódź motorowa jest niezastąpiona. Na kolejne wypadki, wraz ze wzrostem doświadczenia, proponuję jednak jacht żaglowy, np. Antila 24. Szczególnie w miesiącach wiosennych lub jesiennych, kiedy wiatry są silniejsze i pływanie w dużym przechyle dostarcza większej dawki adrenaliny. Do tego trzeba jednak już co najmniej patentu żeglarskiego.

Co dalej?

Po zrobieniu odpowiednich kursów – minimum żeglarskiego i radiooperatora SRC – wystarczy odrobina odwagi, a oczywistym wyborem staje się morze. Na początek niekoniecznie nasze Bałtyckie, ze względu na kapryśną aurę, ale Adriatyk lub Morze Czarne. Nie licząc większych kosztów dojazdu ze względu na dystans, pozostałe koszty są wyższe o około 80 procent, czyli podobnie jak w przypadku porównania krajowych wczasów stacjonarnych z zagranicznymi. Rejs dwóch rodzin z dziećmi wzdłuż wybrzeża Chorwacji z noclegami na jachcie wyposażonym w oddzielne kabiny, ze skiperem znającym region i akwen, wynosi około 2500 zł za tydzień za jedną rodzinę bez kosztów dojazdu i żywienia. To bardzo korzystna alternatywa dla większości standardowych wycieczek zagranicznych, szczególnie biorąc pod uwagę walory turystyczne, jakich dostarcza żegluga.

Drugim wyborem dla pragnących rozwijać swoją żeglarską pasję są regaty, ale to już zupełnie inna historia, którą opiszemy w następnym numerze „Dyskobola”.



fot. archiwum rodzinne autora

Wanda Wasilewska przeszła do historii jako polityk kolaborujący ze stalinowskim reżimem. Jej nazwisko stało się dla wielu Polaków synonimem zdrady narodowej. Niniejszy artykuł traktuje o szerzej nieznanym dotychczas epizodzie w życiu Wasilewskiej – brała ona udział w licznych, często ekstremalnych wyprawach kajakowych. Na podstawie rozproszonych w przedwojennej prasie artykułów i wspomnień udało się zrekonstruować szlak jej pierwszej podróży po wodach Polesia, które nie bez przesady nazywane były przez globtroterów „europejską Amazonią”.



Wanda Wasilewska, 1937 r.

8 sierpnia 1931 roku w Krakowie umiera na tyfus ukochany mąż Wandy Wasilewskiej, dobrze rokujący matematyk i działacz PPS – Roman Szymański. Osierocił on czteroletnią córkę Ewę. Chcąc odreagować to nieszczęście, Wanda zaczyna regularnie uprawiać turystykę kajakową. Na jednym z jesiennych spływów w okolicach Tyńca jej kajak wywraca się na środku Wisły. Dramaturgii dodaje fakt, że Wasilewska bardzo słabo pływa. Ratuje ją Marian Bogatko – lekkoatleta Robotniczego Klubu Sportowego Legia Kraków. Jak się miało wkrótce okazać, wypadek ten dał początek wielkiej miłości. Wasilewska wspominała: *Po wyjściu na brzeg, kiedy już stwierdziliśmy, że żyjemy, odruchowo padliśmy sobie w objęcia.*

Rok później w liście informowała matkę, że odnalazła miłość swojego życia: *Nigdy nie przypuszczałam, że można czuć dla kogokolwiek to, co czuję dla niego. Nie wiem czy jestem ślepa i głucha, ale nie widzę w tym człowieku ani jednej, najdrobniejszej skazy. Jest taki cudownie młody, czysty i dobry. Ten chłopak nie ma jednej sekundy, kiedy by myślał o sobie – dawanie przychodzi mu jakoś łatwo i prosto.*

Marian był o rok młodszy od Wandy. Ukończył czteroletnią szkołę ludową, dwuletnią szkołę zawodową i uzyskał tytuł mistrza murarskiego. Był przy tym człowiekiem niezwykle czynnym – w ramach Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych prowadził sekcje chóralską, naukę tańca, organizował ochronę zebrań przed

bojówkami endeckimi. Był jednym z organizatorów strajku krakowskich murarzy. Aleksander Wat, awangardowy poeta i redaktor „Miesięcznika Literackiego”, tak wspominał Bogatkę: *Fantastyczny atleta, piękny rzeczywiście chłopak, do tańca i do różańca. Bardzo inteligentny, bystry, z poczuciem humoru, szalenie wesoły, silny chłop.*

Ich związek był głośnym meżalianssem owych lat. Wanda, mająca tytuł doktora filozofii, córka bliskiego współpracownika Józefa Piłsudskiego, wiąże się z prostym robotnikiem. Jak wspominał Adam Ciołkosz: *Bogatko zdeklasował się i w ogóle przestał pracować. Zajmował się domem, asystował swojej żonie w środowisku lewicy literackiej, w pochodach 1. Maja chodził z grupą literatów i dziennikarzy.*



Marian Bogatko - pierwszy od prawej

Wanda, promieniująca miłością, uczyniła go bohaterem swojej najwybitniejszej książki „Oblicze Dnia” (pierwotnie Anatola), która ukazała się w 1934 r., dotkliwie okaleczona przez sanacyjną cenzurę. Pobrali się w 1936 r. już po przeprowadzce do Warszawy. Powodem była konieczność sformalizowania pożycia przed spodziewanym wyjazdem do ZSRR (do którego jednak nie doszło, gdyż Wasilewska nie otrzymała paszportu).

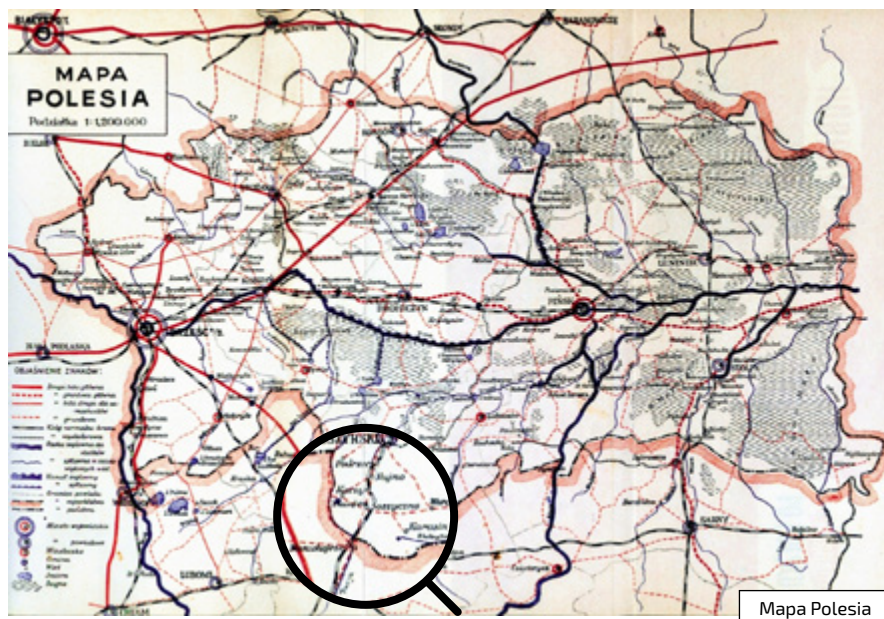
Po latach tak wspominała to wydarzenie: *Bo na jakiej podstawie można go było zaprosić. Jako mura-rza? Za mały to tytuł do zaproszenia do Związku Radzieckiego. Wobec tego, chcąc nie chcąc, polecieliśmy do mego macierzystego zboru kalwińskiego na Lesnie [w Warszawie]. Gdy pastor poprosił o jakieś oświadczenie charakteru religijnego, a nam się bardzo spieszyło, rozżółcił się i w końcu zirytowany zapytał: nie rozumiem, o co państwu chodzi – o ślub czy papiery? Odpowiedziałam: Wyłącznie o papierkę. Wtedy zrezygnował ze wszystkiego, był na nas śmiertelnie obrażony, ale dokumenty ślubu nam wydał, a całą ceremonię sprowadził do jakiś skróconych obrzędów.*

Kajak był nieodzownym elementem ich urlopów. Przeważnie pływali po Bugu. Odwiedzali Mężenin, gdzie znajdowała się posiadłość zarządzana przez sektę teozofów, do której należała matka Wasilewskiej. Można tam było spotkać Janusza Korczaka, generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza czy generała Władysława Sikorskiego. W Mężeninie Wasilewska napisała książkę „Ziemia w jarzmie”, która ukazała się w wydawnictwie „Rój” w 1938 r.

Po wodach Polesia

Po długich przygotowaniach, w kwietniu 1937 r., Wasilewska i Bogatko zdecydowali się urzeczywistnić swoje wielkie marzenie, którym była ekstremalna wyprawa wodami Polesia, uchodzącego wtedy za najbardziej egzotyczny obszar Europy, często przyrównywany do wielkich rozlewisk Amazonii. Z Warszawy pociągiem dotarli do Kowla, przez który przepływa niezwykle malownicza rzeka Turia. To ona miała ich unieść w baśniową krainę.

Plan podróży zakładał zakup na miejscu łodzi wiosłowej. Wasilew-



Mapa Polesia

ska tak to argumentowała: *Najwygodniejsza będzie rybacka łódka, na której będzie można spać, i palić w garnku ogień, odstraszający roje komarów. Polesie to przecież bezmiar błot, gdzie nie można rozbić namiotu, i gdzie chmury komarów przesłaniają słońce.*

W Kowlu okazało się, że od ręki nabyć można jedynie dwuosobowy kajak. Co prawda o wiele szybszy i zwrotniejszy od łodzi, ale mający za to niewielki luk na ekwipunek, który jest przecież niezbędny w trakcie kilkutygodniowej podróży po terenach niemal całkowicie pozbawionych infrastruktury turystycznej. Wasilewska odnotowała: *Wąziutki, długi, prześlizgnięty – i śmiesznie tani. Nie odważamy się na przystani, gdzie zbiera się od razu gromada ludzi, siadać w to białe cacko. Ze strachem ładujemy bagaż – osiemdziesiąt kilo – i białe cacko zanurza się niepokojąco. Widzowie z zainteresowaniem lustrują nasze pokaźne osoby. Z determinacją idziemy brzegiem, holując kajak na sznurku. Byle za miasto – byle już nareszcie wiedzieć na pewno, że skończyły się dzwonki telefonów, huk tramwajów, stuk maszyn, że to już naprawdę wakacje i Polesie. Słońce niepokojąco szybko pochyla się ku zachodowi. Ale dość już noclegów w mieście, spania pod dachem – wszystko jedno gdzie, byle rozbić namiot i zobaczyć gwiazdy nad głową. Zostawiamy Kowel za sobą. Teraz możemy zrobić desperacką próbę. Raz – jeszcze kawalek*

nad wodą. Dwa – kajak zanurza się aż po falochron. Ale nie tonie. Parę ruchów wiosła – i już jesteśmy na wodzie, prawdziwej, wolniutko płynącej wodzie... Wody Turji są prawie nieruchome. Płyniemy sennie, cicho do odległej krainy. Od czasu do czasu pluśnie tylko ryba lub dzika kaczka... Woda ledwie przebija się przez zielony tunel, po obu stronach trzciny, krzewy i drzewa stojące na ścianie, a powój rzuca serpentyny usiane białymi kwiatami z jednego brzegu na drugi. Gdziekolwiek spojrzysz – wszędzie woda, bagna, bagna...

Zapadający zmrok zmusił ich do rozbicia obozu w pobliżu wsi Werbki. Poranek oszołomił Wasilewską pięknem przyrody. Ta silna kobieta, której zarzucano brak delikatności i męski sposób bycia godny sowieckich rewolucjonistów, odsłoniła w swoich zapiskach nieznaną twarz wrażliwej romantyczki: *Złotym słońcem wstaje dzień na wodzie. Łażą po brzegu boćki, powoli, poważnie schylając okrągłe głowy. Z wysokiego brzegu – pac – skacze w kajak żaba. Siada na dziobie – żaba z Andersena, zakłeta księżniczka. Zielona, wielka żaba w czarne plamy, uważnie patrzy wypukłymi, złotymi oczyma. Tylko poczekać chwilę, a odezwie się ludzkim głosem. Jesteśmy przecież w kraju z bajki i nic nie wydaje się tu zbyt nieprawdopodobne.*

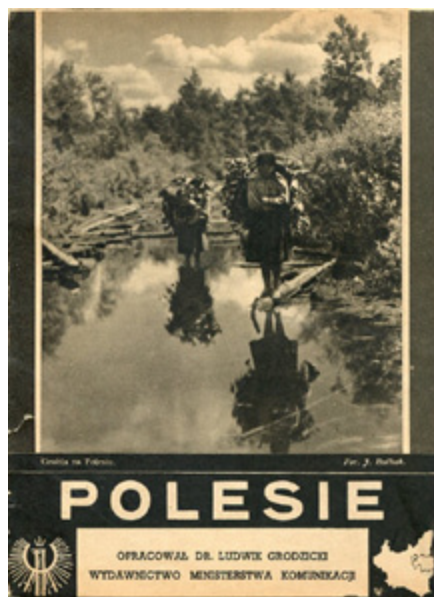
Gdy we wsi Huszyn postanowili uzupełnić zapasy, Polesie okazało się krajem olśniewającej przyrody i bardzo biednych ludzi. Wasilewska ►

► zanotowała: – *Czy jest jakiś chleb? Mężczyzna stojący przy ładzie kręci przecząco głową, patrząc na nas podejrzliwie. – Kielbasa? Ponownie negatywny ruch. Nie, nie mają nic. Żadnych papierosów, mydła, tłuszczu...*

Nieopodał miejscowości Niesuchojeże przydarzył się im poważny wypadek. Wasilewska wspominała: *Kolek w rzece Turji wyrzucił nas bezlitośnie na brzeg i kazał szukać ludzi. Ludzie wbrew pozorom istnieli w zielonym świecie, nawet ludzie z wozem i końmi.*

Najprawdopodobniej w dno wbite były ukryte pod powierzchnią wody żerdzie umożliwiające przejście na drugą stronę rzeki. Tego typu prymitywne przeprawy były na Polesiu bardzo popularne i często powodowały uszkodzenia łodzi. Niesuchojeże liczyły ponad pół tysiąca mieszkańców. Oknem na świat tego niewielkiego miasteczka, zagubionego wśród bagien i mokradeł, była usytuowana na jego obrzeżach stacja kolejowa. Ponad 90% jego mieszkańców przyznawało się do wyznania mojżeszowego. W polskiej prasie o profilu narodowym skutecznie podtrzymywany był stereotyp Żydów jako nacji pasożytniczej, nie zajmującej się wytwarzaniem dóbr, a jedynie pośrednictwem w wymianie towarowej, która w konsekwencji sprowadzać się miała do prymitywnej i bezwzględnej spekulacji. Wasilewska była najwyraźniej zadowolona tym, co ujrzała: *Człowiek nie zdaje sobie sprawy, jak ulega sugestii słowa pisanego... Zatraca się zupełnie obraz Żyda straganiarza, Żyda drobnego kupca. Są tu wszędzie i robią wszystko. Pracują na roli, biorą ziemię „na części” i pracują dobrze. W zapuszczonej, nędznej, pierwotnej poleskiej wsi to są działki w stosunku do których można mówić o kulturze rolnej. Sieją i sadzą jarzyny, rzecz nieznana nad Turją. Szczepią drzewa owocowe, których na przestrzeni jakichś stu pięćdziesięciu kilometrów nie widzieliśmy poza tym. Ich krowy dają więcej mleka, ich drób niesie więcej jaj. Oni, handlarze od wieków, pokazują chłopu, co można jednak wyciągnąć z nędznej poleskiej ziemi. Są pionierami w tych bagnistych, zapuszczonych, egzotycznych*

obszarach. Trudno, tak jest, choćby się to miało najbardziej nie podobać zwolennikom teorii nieproduktywności żydowskiej.



Następna noc miała zamienić się w koszmar. Znużeni ciężką trasą, płynąc przez labirynty trzcin i zdradliwych bagien, zatrzymali się u schyłku dnia nieopodał wsi Stanisławówka. Namiot rozbili na wysokim brzegu wysepki malowniczo położonej w pętli rzeki. Wasilewska odnotowała: *Teraz po raz pierwszy zawleka się chmurami niebo, i idzie horyzontem daleki, nieustanny huk. Przelewa się grzmot, cichnie i potężnieje, trwa w struchlałym powietrzu. Aż rozświecili płótna namiotu jaskrawym blask błyskawicy i to światło już nie gaśnie. Blednie i wzmacnia się, wybucha na niebo olbrzymim reflektorem, mruga daleką luną. Dygoce ziemia. W oślepiającym blasku, w ogłuszającym huku gubi się świat. Dmie wiatr, z szelestem leć, skracając się po ziemi suche, skoszone trzciny. Dygoce namiot sieczony gwałtownym deszczem. Straszliwa, nieprawdopodobna noc, szatańskie weselisko nad struchlałym światem. Błyskawice, które nie gasną, i grzmot, który nie ustaje, zawierucha, która zda się zmiecie wszystko z powierzchni ziemi.*

Kolejny dzień przywitał podróżnych oślepiającym słońcem. Wasilewska notowała: *Wędrując łąką nie pojedyncze boćki, ale całe olbrzymie stado. Dziesiątki, setki sztuk. Niebo jest bez żadnej chmurki – a przecież*

nagle odzywa się daleki grzmot. Milknie. Rozglądamy się niespokojnie, mamy jeszcze w pamięci noc spod Stanisławówki. Znowu grzmot. Dopiero za zakrętem wszystko się wyjaśnia. Spłoszone naszym zjawieniem się zrywa się z łąki niezliczone stado szpaków. Wznoszą się jak czarna chmura – z grzmiotem silnych skrzydeł. I opadają za następnym zakrętem...

Kolejny postój zaplanowali w Chocieszowie. Wasilewska zapisała: *Po tygodniu wędrowki wodą dotarliśmy do pierwszej poczty. Nareszcie okazja, żeby dać znać, że żyjemy, że Polesie jest czarujące i że nie możemy podać miejscowości, do której należy kierować listy do nas, bo płyniemy bez planu i celu – gdzie woda poniesie. Było parę minut po dwunastej. Zostawiliśmy kajak na wodzie pod opieką piorących kobiet i poszliśmy szukać owej zaznaczonej w przewodniku poczty. Była, a jakże. Po długim mozolnym dobijaniu się do drzwi władca tego lokalu zirytowanym głosem oświadczył, że jest już po dwunastej, a on od dwunastej do piętnastej ma przerwę w pracy... Na próżno tłumaczyliśmy mu, że jedziemy kajakiem, że nie chcemy tracić niepotrzebnie trzech godzin w małej dziurze, gdzie nie było dla nas nic ciekawego, że potem nie zdążymy dotrzeć na noc do żadnego ludzkiego osiedla. Był twardy jak skała i żadne słowo nie trafiło do jego okrytej skąpym włosiem czaszki... Zapytaliśmy wreszcie, czy jeśli zaczekamy do trzeciej, będziemy mogli podjąć minimalną choćby kwotę na książeczkę P.K.O. (pewność, zaufanie...) Spojrzał zjadliwie i oświadczył, że pieniądze będzie można podjąć, jak ktoś wpłaci. Kiedy? Może za tydzień, może za dwa. I już, koniec, nie raczył wypowiedzieć ani słowa.*

Dwa kilometry za wsią Szczytyn wody Turji łączyły się z Prypecią. Dalej podróżni postanowili kierować się w kierunku jeziora Nobel i Pińska, ale swoje plany musieli znacząco zrewidować. Wasilewska zanotowała: *Prypecь kończy się szybko. U ujścia odnogi Wyżwa zatrzymujemy się zakłopotani, żeby posłyszeć ze „na Prypeci siano koszą”, i że trzeba kajak transportować kilkanaście kilometrów do miejsca, gdzie na nowo ukarze się woda, wyschnięta w pra-*

żącym od kwietnia upale. Trzeba więc obrać inną drogę.

Zdecydowali się dalej płynąć Kanałem Wyżewskim w kierunku Jeziora Wolańskiego i połączonego z nim wąskim przekopem Jeziora Białego. Były to elementy zbudowanej jeszcze w XIX wieku drogi wodnej wiodącej z górnej Prypeci do Kanału Królewskiego, który łączy Pińsk z Brześciem. Wasilewska w słowach pełnych zachwytu pisała: *Jeżeli gdzieś żyje bajka, to właśnie tu, na Wolańskim jeziorze. Od brzegu po brzeg zielony gęszcz. Gdzieś tam tylko splachcie wody. Ale od dna, aż po powierzchnię rośnie podwodna puszcza, płacząc się wiosło w długich łodygach, pogrążą w ławicach drobnych listeczków. Trzeba szukać przejścia w zaroślach trzin w pasach sitowia, wśród obłych łodyg kosaćców, w płatawisku grzybieni. Na chwile pozostaje za kajakiem czysta dróżka wody, ale nim parę razy uderzy się wiosłem, już się zamyka kołach zieloności nad niezgłębioną tonią. A ponad wszystkim polot czajek, śmigających wysoko, i blask białych skrzydeł rybitw, i ostry krzyk czapeli, i rojowisko kaczek, dziki, gwarny, ruchliwy świat. Niemal niezauważalny przesuwają się kajaki przez ptasie królestwo, zagubiony w zielonej puszczy, w odludziu, w pustce, gdzie przestaje się wierzyć w istnienie człowieka. Potem okaże się, że właśnie Wolańskie jezioro to czyhająca w zielonej zasadzce śmierć. Czterdzieści metrów mułu, a ponad tym mułem nie ma tyle wody, żeby móc pływać. Tylko nasz kajak sunął tak gładko po ruchliwej powierzchni płynnego bagniska, po*

wierzchołkach wodnych roślin, ławicą zalegających jego wnętrza. [...] Można sobie wyobrazić co się chce – dorzecze Amazonki, dopływy Konga i uwierzyć we wszystkie rusalki, topielce i zatopione miasta. Nie ma chyba nic równie dzikiego, równie odległego od wszelkiej cywilizacji, równie porywającego, jak Wolańskie jezioro.

Dalej płynęli Kanałem Białojezierskim w kierunku Kanału Królewskiego, który łączy się na wysokości Kobrynia z Muchawcem. Podróż dobiega powoli końca. Wasilewska, podsumowując tę niezwykłą wyprawę, pisała: *Dopływamy wreszcie pod Brześć. Tu po raz pierwszy od dwóch tygodni spotykamy na wodzie ludzi „cywilizowanych” i przyglądamy się im, jakby obudzeni ze snu. Na te dwa tygodnie zapadło się wszystko pod ziemię, nie istniał świat – poza fantastycznym, bajkowym, nieprawdopodobnym światem dzikich wód. Wpływamy na Bug i mamy oczy ślepe na wszystkie jego piękności. Turja i jeziora urzekły nas na zawsze. Ranki we mgle, noce złote od gwiazd, czarne topiele i lazurowe płyciny, nieprzebyte gęszcze zieleni, i cisza, o której się nie ma pojęcia, i ten nieuchwytny czar, którym tchną dzikie zakamarki dzikich poleskich wód – nie, już nigdy nie popłyniemy na żadną „cywilizowaną” rzekę. Przygotowujecie się przez pewien czas żyć życiem dzikusów. Bo Polesie poza cudami swojej przyrody nie da turyście nic z normalnych wygod życiowych. Po skąpi nawet jedzenia i picia – poza rybami trzeba poprzestać na tem,*

co się zabierze ze sobą. I jeszcze da wam Polesie – nieustanną tęsknotę, żeby pojechać jeszcze raz, i twarzą w twarz patrzeć w tajemnice nieustannego stawania się, nieustannej przemiany, i słuchać, jak bije obnażone serce ziemi.

Następnym razem na Polesiu była Wasilew-

ska ze swoim mężem na przełomie wiosny i lata 1938 r. Owocem tych dwóch podróży po bajkowym świecie rzek, jezior i bagien była książka mocno zideologizowana, w której nie dziewicza przyroda, a konflikty klasowe zajęły miejsce naczelne. Wasilewska wspominała: *„Płomień na bagnach” napisałam w Polsce i oddałam do druku latem 1939 roku. Rękopis został w drukarni, którą opiekowali Niemcy. Przyjaciele znaleźli sposoby na wydobywanie rękopisu, przynieśli mi go do Lwowa i „Płomień na bagnach” wyszedł we Lwowie w 1940 roku na jesieni w Państwowym Wydawnictwie Mniejszości Narodowych.*

Podróż w jedną stronę

Po wybuchu II wojny światowej Wasilewska z mężem i przyjaciółmi uciekała przed wojskami hitlerowskimi w kierunku Kowla. Po latach wspominała: *Nasz kajak został na molo w płonącej Warszawie, choć dzięki niemu pokonaliśmy kilka tysięcy kilometrów szlaków wodnych. Teraz musieliśmy przejść setki kilometrów. I znowu spaliśmy na chłopskim sianie w ukraińskich wioskach. I znowu ręce ukraińskich chłopów służyły nam chlebem i mlekiem. Dopiero teraz nie byliśmy bez troskimi turystami, którzy mogliby częstować dzieci czekoladą i płacić za chleb. Tym razem nasze kieszenie były puste, a stopy pocierane do krwi. Wszędzie jednak drzwi do chat otwierały się przed nami, a dobrzy ludzie służyli nam chlebem i słyszeliśmy dobre słowo.*

Niestety, była to podróż w jedną stronę. Marian Bogatko został wkrótce zamordowany w Lwowie przez NKWD, co nie zachwiało wiary Wasilewskiej w komunizm. Po wojnie ZSRR stał się jej nową ojczyzną. Polskę odwiedzała tylko epizodycznie. Jej kolejnym mężem został ukraiński dramaturg Ołeksandr Kornijczuk. Choć w Kraju Rad zrobiła zawrotną karierę polityczną i zyskała popularność jako pisarka, to nie znalazła tam szczęścia i miłości. Większość jej książek nie wytrzymała próby czasu. Zaprzeczona w mirażu komunizmu z każdym zapisywanym zdaniem zamieniała się z pisarki w propagandzistkę zbrodniczego systemu.



Marta Marek



Kamila Skolimowska

Memoriał Kamili Skolimowskiej to jedna z najbardziej popularnych i prestiżowych imprez lekkoatletycznych w kraju. Zawody te, w których uczestniczą wielkie światowe gwiazdy, organizowane są dla uczczenia pamięci zmarłej 18 lutego 2009 roku najmłodszej polskiej mistrzyni olimpijskiej. 14 września br. na Stadionie Śląskim w Chorzowie odbędzie się ich jubileuszowa, dziesiąta edycja.

Pierwsza odsłona Memoriału Kamili Skolimowskiej miała miejsce 2 maja 2009 roku na stadionie warszawskiej Skry. Rywalizowano tylko w jednej konkurencji – rzucie młotem. Impreza, która wtedy nosiła nazwę „Memoriału ku czci Kamili”, miała być jednorazowym przedsięwzięciem, jednak po rocznej przerwie zdecydowano o jej kontynuacji. Drugą edycję rozegrano 20 września 2011 roku na obiekcie Orła Warszawa. Rozszerzono wtedy formułę zawodów – oprócz rzutu młotem odbyły się także zmagania w pchnięciu kulą, rzucie dyskiem oraz biegach na 100, 400 i 800 m mężczyzn, a także w skoku w dal oraz biegach na 100 i 1000 m kobiet.

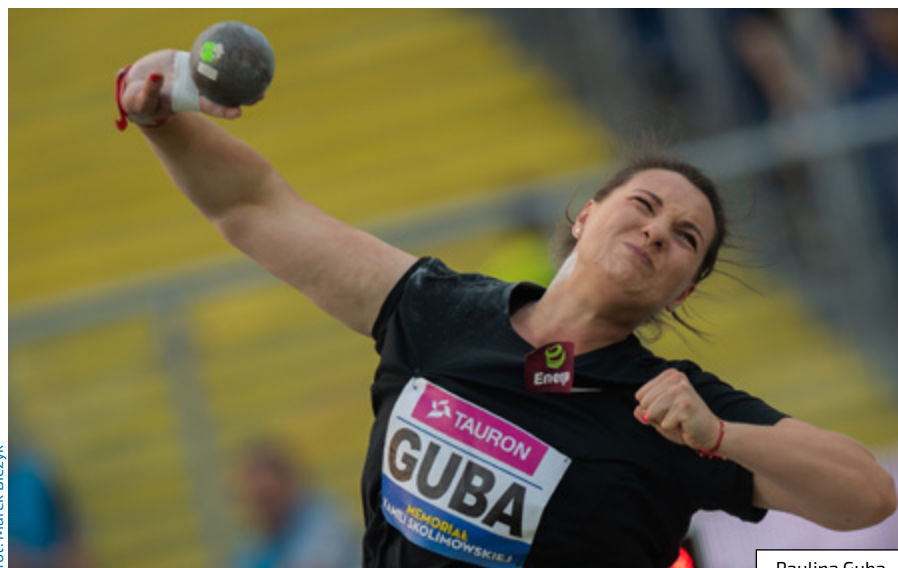
Organizatorem Memoriału jest Fundacja Kamili Skolimowskiej. Powołana do życia w grudniu 2010 roku ma na celu nie tylko pielęgnowanie pamięci o pierwszej w historii mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem (tę konkurencję wprowadzono do programu dopiero w Sydney), lecz także wspieranie zawodników w powrocie do zdrowia i czynnego upra-

wiania sportu oraz popularyzowanie lekkoatletyki. Prezesem Fundacji jest ojciec Kamili – Robert, a wśród ambasadorów są jej przyjaciele, m.in. dyskobol Piotr Małachowski i kulomiot, dwukrotny mistrz olimpijski, Tomasz Majewski.

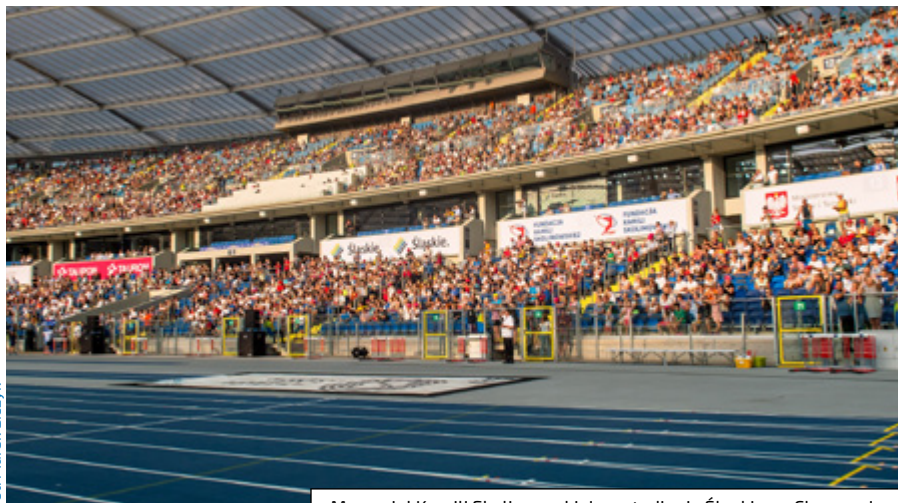
Memoriał rozgrywany był do tej pory na czterech obiektach. Do 2017 roku w Warszawie – inauguracja nastąpiła na stadionie Skry, kolejne trzy

edycje odbyły się na Orle, a następne cztery na PGE Narodowym. Od ubiegłego roku areną zawodów jest Stadion Śląski w Chorzowie, nazywany popularnie „Kotłem Czarownic”.

Dotychczasowe dziewięć odsłon zgromadziło na trybunach niemal 170 tys. kibiców. Najwięcej – 41 tys. – zasiadło na widowni Stadionu Śląskiego w 2018 roku. To drugi najlepszy wynik w historii polskiej lekkoatletyki. Wię-



Paulina Guba



Memoriał Kamili Skolimowskiej na stadionie Śląskim w Chorzowie

cej fanów obejrzało z trybun tylko legendarny mecz Polska – USA w 1958 roku, który został rozegrany na stołecznym Stadionie Dziesięciolecia.

Memoriał cieszy się także popularnością wśród widzów. W latach 2011–2018 transmisje obejrzało w sumie ponad osiem milionów Polaków, z czego dwa miliony w 2017 roku. Imprezę pokazywały także stacje zagraniczne. W latach 2014–2017 obejrzało ją sto milionów widzów w 50 krajach świata.

W zawodach upamiętniających Kamilę Skolimowską występują zarówno rodzime, jak i zagraniczne gwiazdy. Regularnie pojawiają się na nich m.in. Kamila Lićwinko (skok wzwyż), Paweł Fajdek (rzut młotem) czy Piotr Lisek i Paweł Wojciechowski (skok o tyczce). Spośród międzynarodowych gwiazd startowali m.in.: ośmiokrotny mistrz olimpijski Jamajczyk Usain Bolt (bieg na 100 m), mistrz olimpijski Kubańczyk Dayron Robles (110 m ppł), Estończyk Gerd Kanter i Niemiec Robert Hartig (rzut dyskiem), rodaczka tego drugiego Betty Heidler (rzut młotem) czy mistrz i wicemistrz olimpijski Francuz Renaud Lavillenie (skok o tyczce).

Podczas Memoriału zanotowano wiele znakomitych rezultatów, jak chociażby rekord świata w rzucie młotem Anity Włodarczyk. Polka ustanowiła go w 2016 roku podczas siódmej edycji rozgrywanej na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie. Na tym samym obiekcie w 2014 roku Usain Bolt przebiegł 100 m w czasie 9,98 sek., co było wówczas najlepszym rezultatem uzyskanym na tym dystansie pod dachem.

Wybitni sportowcy startujący w imprezie oraz znakomite rezultaty sprawiły, że zyskała ona światową renomę i prestiż. Regularnie otrzymuje także nagrody i wyróżnienia. W 2018 roku Międzynarodowe Stowarzyszenie Federacji Lekkoatletycznych (IAAF) umieściło ją na 20. miejscu spośród wszystkich mityngów na świecie. Zyskała także tytuł najlepszych lekkoatletycznych zawodów odbywających się w Polsce (2013)



Ewa Swoboda

oraz trzykrotnie najlepszej imprezy sportowej stolicy (2011, 2012, 2015).

Tegoroczna, dziesiąta edycja Memoriału Kamili Skolimowskiej po raz drugi odbędzie się na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Zadowolona z tego nie kryją zawodnicy. *Podczas ostatniego memoriału czułam się, jakbym była na mistrzostwach świata czy Europy. Było to fantastyczne uczucie i mam nadzieję, że w tym roku trybuny będą znowu pełne. Uwielbiam starto-*

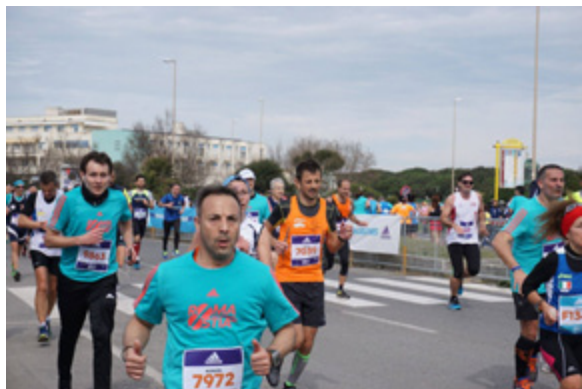
wać na polskiej ziemi, pokazuję wtedy tzw. „pazur”, daję z siebie jeszcze więcej i na pewno będzie też tak w tym roku – powiedziała Justyna Święty-Ersetic, mistrzyni Europy w biegu na 400 m oraz w sztafecie 4x400 m z Berlina (2018) podczas marcowej konferencji prasowej, na której potwierdzono termin i miejsce rozgrywania jubileuszowej edycji.

Kamila Skolimowska, urodzona 4 listopada 1982 roku w Warszawie, to pierwsza w historii mistrzyni olimpijska w rzucie młotem i najmłodsza polska zdobywczyni złotego medalu igrzysk. Wygrywając rywalizację w Sydney w 2000 roku miała 17 lat i 331 dni. Była wicemistrzynią (Monachium 2002) oraz brązową medalistką mistrzostw Europy (Göteborg 2006). Zdobyła także 12 tytułów mistrzyni Polski i 15-krotnie biła rekord kraju. Pierwszy triumf na krajowym podwórku wywalczyła mając zaledwie 13 lat i 229 dni. Zmarła 18 lutego 2009 roku podczas obozu treningowego w Vila Real de Santo António w Portugalii z powodu zatoru tętnicy płucnej. Spoczęła w Alei Zasłużo-

nym na warszawskim Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Aby uczcić pamięć wybitnej lekkoatletki od 2013 roku w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich Cetniewo we Władysławowie rozgrywany jest także Festiwal Rzutów. W 2015 roku podczas tej imprezy Anita Włodarczyk jako pierwsza kobieta na świecie rzuciła młotem ponad 80 metrów – uzyskała 81,08 m. W tym roku Festiwal Rzutów odbędzie się 3 sierpnia.

Bieganie towarzyszy ludzkości od zawsze. Jako dyscyplina sportu istnieje od wieków... Już dawno zatarł się stereotyp postrzegania go jako uciążliwej konieczności w celu pokonania kilku kilometrów z punktu A do punktu B lub zrzucenia zbędnych kilometrów. Coraz więcej osób traktuje tę dyscyplinę jako element swojego codziennego życia.



Razem z tym trendem rozwija się turystyka biegowa. Ludzie często postrzegają amatorski udział w wydarzeniach sportowych jako zabawę lub relaks, możliwość oderwania się od codziennej monotonii, poznania innych pasjonatów, integracji ze środowiskiem biegaczy, odwiedzenia nowych, ciekawych miejsc, a w szczególności pokonania własnych słabości mentalnych i fizycznych.

Wiele osób podróżuje jako turyści sportowi, a same zawody stanowią dodatek do planowanego wyjazdu. Nie brakuje również kolekcjonerów medali, trofeów czy koszulek okazjonalnych, a nawet numerów startowych. Organizatorzy imprez biegowych, widząc ten trend, znacznie zwiększają liczbę zawodów biegowych oraz proponują nowe ich formy. Standardem stało się, że poza zawodami biegowymi dla uczestników i kibiców szykowane są imprezy towarzyszące. Są to przykładowo: „pasta party”, targi expo towarzyszące odbiorowi pakietów, zawody dla dzieci, wykłady specjalistów, oferty promocyjne firm partnerskich, itp. Sam jestem przykładem osoby, która kilkakrotnie podjęła decyzję o podróży ze względu na możliwość udziału w imprezie biegowej.

Tak trafiłem między innymi do Rzymu, Paryża, czy na Festiwal Biegowy w Krynicy Zdroju. Zawody w stolicy Włoch przyciągają setkami niepowtarzalnych zabytków, a trasa prowadzi z centrum „Wiecznego Miasta” na obrzeża, aż do morza. Z kolei „miasto miłości” daje niepowtarzalną okazję przebiegnięcia blisko Wieży Eiffla, wzdłuż Sekwany aż do Pałacu Królewskiego w Wersalu. Festiwal Biegowy zapewnia nam za to bogaty wybór biegów: od krótkich dystansów i biegów przebiegańców, przez najpopularniejszą „dyszkę”, po maratony i biegi ultra.

Takie biegi to przykłady prawdziwych skarbów turystycznych, pozwalających uczestnikom i kibicom spojrzeć na miasto i region z zupełnie nowej perspektywy. Imprezy biegowe są idealnym przykładem integracji poprzez udział w zawodach zarówno mieszkańców, jak i turystów. Dodatkowe atrakcje umożliwiają szerszej grupie osób aktywny udział w wydarzeniu. Co istotne, na takich imprezach korzysta także samo miasto budując prestiż, kształtując pozytywny wizerunek czy pokazując się z innej perspektywy. Kolejnym ważnym aspektem są zwiększone przychody z turystyki dla lokalnych przedsiębiorstw gastronomicznych, usługowych oraz sektora noclegowego. Masowe imprezy biegowe włączają się do branży turystycznej,

w tzw. aktywną turystykę, i stanowią nowatorski produkt usługowy.

Czy to tylko chwilowy trend czy kierunek, w którym powinny podążać również inne dyscypliny sportowe? Czy samorządy chcące rozwijać lokalną turystykę powinny organizować imprezy biegowe? Popularność biegania jest olbrzymia i w dużej mierze wynika z faktu, że stanowi ono jedną z najprostszych aktywności fizycznych, niewymagających szczególnych uwarunkowań fizycznych czy specjalistycznego sprzętu. Można ją uprawiać przez cały rok, na każdym terenie, bez względu na cechy społeczno-demograficzne. Jest to sport dla każdego kogoś „się chce” lub kto zarazi się pasją do tej dyscypliny. W związku z tym na masowych biegach każdego roku pojawia się coraz więcej uczestników, a organizatorzy imprez biegowych nie czekają, aż trend się załamie – rozwijają innowacyjne formy i atrakcje dodatkowe, zwiększając wciąż grupę potencjalnie zainteresowanych osób. Biegacz to nie zawsze turysta, a turysta nie zawsze będzie biegaczem, ale coraz mocniej te grupy się łączą i warto o tym pamiętać planując zintegrowane działania angażujące pozytywnymi emocjami i endorfinami miliony osób na świecie.





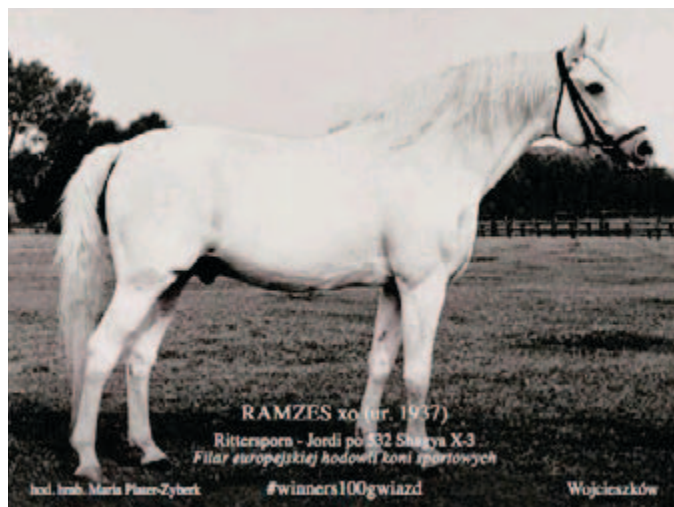
Przez historyczną stolicę Podlasia przepływa Bug – jedna z nielicznych w Polsce dużych rzek o naturalnym korycie, z pięknymi wyspami, skarpami, mieliznami, starorzeczami oraz rozległymi łąkami i pastwiskami. To wyjątkowe bogactwo flory i fauny (rzadkie, ginące i chronione gatunki roślin i zwierząt), a także raj dla wędkarzy i osób uprawiających turystykę aktywną. Organizowanych jest tu wiele spływów kajakowych.

W tym właśnie miejscu powstało w 2013 roku Muzeum Kajakarstwa, jedyne tego typu w Polsce. Na wystawie możemy obejrzeć ponad 100 eksponatów, w tym ponad 20 kajaków polskich i zagranicznych, z których najstarsze pochodzą z lat 50-tych i 60-tych XX wieku. Ekspozycja obejmuje również osprzęt kajakarski, kapoki, wiosła, wydawnictwa, pamiątki i inne przedmioty związane z turystyką kajakową. Na ścianach znajdują się liczne fotografie spływów organizowanych w naszym regionie, materiały klubów kajakowych oraz publicystyka związana z tym zagadnieniem.



RAMZES – REPRODUKTOR STULECIA

Jadwiga Jóźwik



W 1966 roku hodowcy angloarabów z całego świata otrzymali od barona Klemensa von Nagla, właściciela stadniny Vernholz z Westfalii taką informację: *Opuścił ten świat w 30. roku życia ogier Ramzes (po Rittersporn xx – Jordi po Schagayax x-3) hodowli pani hr. Marii Plater-Zyberk w Wojcieszkwie (Polska), jedno z wielkich i niepowtarzalnych zjawisk rodzaju końskiego. Oplakujemy go jak dobrego i szlachetnego przyjaciela. Wielu którzy podziwiali Ramzesa i jego potomstwo, będzie pamiętało o nim ze smutkiem i wdzięcznością.*

Ogier Ramzes, jeden z najsłynniejszych polskich angloarabów, urodził się w marcu 1937 roku w Wojcieszkwie. Jego matką była klacz Jordi, a ojcem ogier Rittersporn, folblut urodzony w Belgii, wybitny koń wyścigowy.

W Wojcieszkwie, jak w wielu ziemiańskich majątkach, hodowano konie. Właścicielka, Maria Plater-Zyberk, była do nich szczególnie przywiązana. W swej stadninie w latach 30. XX wieku hodowała około 30 klaczy oraz ogiera Rittersporna. Był on znany jako ojciec dobrego potomstwa koni konkursowych, dlatego też wielu oficerów kawalerii chciało mieć wierzchowca po tym ogierze.

Historia Ramzesa i jego matki jest jednak wyjątkowa. Roczna klaczka Jordi została zakupiona przez Marię Plater-Zyberk na licytacji w Janowie Podlaskim w 1929 roku. Była

wybrakowana, tzn. w stadninie uznano, że nie rokuje nadziei na dobrą klacz stadną. Maria Plater-Zyberk miała jednak inne zdanie na ten temat – Jordi miała bowiem świetne pochodzenie i dużo krwi orientalnej. Po skończeniu 3 lat została ona włączona do grupy klaczy matek.

Niestety złamała przednią nogę, co w okresie międzywojennym eliminowało konia całkowicie – najczęściej go usypiano. Właścicielka nie chciała się na to zgodzić, rozpoczęła więc terapię. Powieszono konia na pasach, a lekarz weterynarii złożył nogę ujmując ją w drewniane łupki. Noga się zrosła, ale Jordi do końca życia kulą, co nie przeszkadzało jej jednak w rodzeniu źrebaków. Jak pisze dr inż. Stanisław Deskur: *w parku w Wojcieszkwie wybudowano stajenkę z trawiastym wybiegiem i tam Jordi ze swoimi źrebakami spędzała czas od wiosny do jesieni.*

Ramzes urodził się jako jej trzecie źrebię. Pewnego dnia w czasie zabawy przewrócił się do tyłu i nie mógł wstać. Podobnie jak w przypadku jego matki, Maria Plater-Zyberk nie zgodziła się na sugestie pracowników, aby skrócić jego cierpienie. Nakazała robić mu ciepłe okłady i po kilku dniach takiej terapii Ramzes, podtrzymywany przez pracowników, zaczął powoli chodzić. Wyjątkowa cierpliwość i miłość do koni właścicielki wojcieszkowskiej stadniny uratowała więc życie zarówno matce jak i synowi.

W czasie II wojny światowej Ramzes trafił do stada ogierów w Janowie Podlaskim. Dyrektor stadniny Tadeusz Marchowiecki tak go opisał: *urodziwy polski angloarab, około 160 cm wzrostu, maści siwej z ciemną grzywą i ogonem o suchej kształtnej*

głowie z wyrazistymi oczami, długiej szyi, o wydatnym kłębie, prawidłowych łędźwiach oraz długim i dobrze umięśnionym grzbiecie. W ruchu bez zarzutu – step długi i posuwisty, energiczny kłus i długi galop.

Przez cały okres wojenny Ramzes był wysyłany na punkty rozplodowe, a po powrocie do Janowa musiał dwa razy w tygodniu brać udział w biegach myśliwskich z psami w trudnym terenie z wieloma przeszkodami. Świetnie skakał, nie lubił tylko przeszkód wodnych, podobnie jak część jego potomstwa.

W lipcu 1944 Ramzes razem z całym stadem ogierów z Janowa został ewakuowany w okolice Lubeki. W zawierusze wojennej udało się ocalić większość z janowskich koni, część z nich po wojnie wróciła do Polski, część pozostała w Niemczech – wśród tych ostatnich był Ramzes, zakupiony po wojnie do stadniny należącej do Klemensa von Nagla. Hodowano i przygotowano tam konie do zawodów sportowych, między innymi do igrzysk olimpijskich w Helsinkach, Meksyku czy w Monachium. W tych ostatnich startowali już utalentowani potomkowie Ramzesa. Jako reproduktor był on tzw. ogierem czołowym w stadninie, a jego liczne potomstwo to wybitnie utalentowane konie sportowe. Podczas swojej 18-letniej „kariery” Ramzes pozostawił po sobie trwałe ślady w dwóch niemieckich rasach: westfalskiej i holsztyńskiej.

Gabriella Pochmann-Mohrmann napisała: *Polski angloarab Ramzes zalicza się do niewielu ogierów, które zasługują na miano reproduktora stulecia. Dzieje tego słynnego siwka są częścią europejskiej hodowli koni. W 30 lat po swojej śmierci Ramzes należy nie tylko do przeszłości, lecz także do teraźniejszości i przyszłości. Do dzisiaj jego wnuki i prawnuki liczą się na parkurach całego świata, zdobywają medale olimpijskie i znaczące nagrody, przewodzą na światowych listach rankingowych i odbrywają wielką rolę w hodowli koni sportowych.*

Pytania do...

Imię: Euzebiusz

Nazwisko: Smolarek

Wiek: 38 lat

Wiedziałem, że będę sportowcem: kiedy mój nauczyciel powiedział mi, że nigdy nim nie zostanę, ponieważ jestem za mały i za chudy. Zrobiłem mu na przekór i jednak się udało

Pierwszy sukces sportowy: pierwszy mecz w zespole Feyenoordu Rotterdam, wtedy też pojechałem do mojego nauczyciela, który we mnie nie wierzył i dałem mu koszulkę z meczu

Najdziwniejsza historia związana z karierą sportową: mógłbym napisać książkę, było ich zbyt wiele

Gdybym nie był sportowcem, byłbym: nie było takiej opcji

Ulubiona książka: nie mam ulubionej

Niezapomniany film: „Ojciec Chrzestny”

Najchętniej wypoczywam: na plaży lub łowiąc ryby w Holandii

Sportowiec, na którym się wzorowałem: Diego Maradona

W Muzeum Sportu i Turystyki mógłbym: na to pytanie nie mam dobrej odpowiedzi

Najlepiej bawię się: myśląc

Na emeryturze będę: już jestem i pracuję

Pseudonimy na boisku: Ebi



fot. Paweł Oprządek



fot. Roger Gorączniak



fot. Olaf Nordwich

Czasy, gdy cała Polska żyła kolejnymi etapami Wyścigu Pokoju, dawno już minęły. Dlatego dziś postanowiliśmy przypomnieć klimat tych lat, korzystając z rysunków satyryka Stanisława Dąbrowskiego, znajdujących się w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki. Tradycyjnie wzbogacają je „kolarskie” dowcipy pochodzące z okresu, gdy powstawały prezentowane ilustracje.

Szosa biegnie facet w sportowym kostiumie i kolarskiej czapeczce, przez piersi mając skrzyżowane dwie dętki rowerowe. Pyta napotkanego przy drodze człowieka:

- Panie, czy to tędy biegnie trasa Wyścigu Pokoju?
- Tak. Ale czemu nie ma pan roweru?
- Roweru?... Cholera, od początku wiedziałem, że czegoś zapomniałem!



Po zbadaniu pacjenta lekarz pyta:

- Czy ma pan pracę siedzącą?
- To trudne pytanie... I tak, i nie. Jestem kolarzem.

– Jakim cudem udało ci się zostać zawodowym kolarzem, skoro zawsze byłeś cieniem na lekcjach wychowania fizycznego?

– Ale za to byłem prymusem z chemii!

Peleton kolarzy biorących udział w Wyścigu Pokoju już dawno minął miejsce, w którym stoją dwaj kibice. Dopiero po wielu minutach pojawia się obok nich spocony kolarz, usiłujący dogonić czołówkę.

- Wiesz, czego mu brak?
- No, czego?
- Dobrego ferrari, inaczej nigdy nie dogoni peletonu!





TABOU BIKES

O tym się nie mówi. Na tym się jeździ!



FLOW 3.0 GTS

KRĘCI NAS TABOU.

***NOWA POLSKA MARKA ROWEROWA
JUŻ W SPRZEDAŻY. ROWERY DOSTĘPNE
U NASZYCH DEALERÓW.***

